Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. listopada 1895. Nr. 21.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLAD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

OD REDAKCYI.

Pomimo rozszerzenia łamów naszego pisma w połowie roku bieżącego, okazały się one zaszczupłe na to, ażeby *Przegląd wszechpolski* mógł spełniać należycie zadania, które sobie postawił. Skutkiem braku miejsca musieliśmy się ograniczyć prawie wyłącznie do zdawania sprawy z rozwoju życia politycznego i kulturalno-narodowego, pomijając często pierwszorzędne zjawiska społeczne i milcząc prawie całkiem o ruchu umysłowym polskim, który może i powinien być oceniany ze stanowiska potrzeb ogólno-narodowych.

Chcąc braki te choć w skromnej postaci uzupełnić, a działy dotychczasowe traktować gruntowniej, zmuszeni jesteśmy w dalszym ciągu pismo swe rozszerzyć.

Od 1 stycznia 1896 r. *Przegląd wszechpolski* zamiast dwóch będzie zawierał ***trzy arkusze*** druku w dotychczasowym formacie.

Stały dodatek, *Przewodnik handlowo-geograficzny*, nie ulegnie zmianie pod względem rozmiarów i będzie, jak dotychczas, wychodził w objętości jednego arkusza.

Obok tego, również od 1 stycznia rozpoczniemy przy *Przeglądzie wszechpolskim* wydawnictwo stałego dodatku w języku francuskim p. n.

La correspondance polonaise.

Dodatek ten, objętości jedno- lub półarkuszowej, stosownie do ilości materyału, przeznaczony będzie do informowania cudzoziemców, a w pierwszym rzędzie prasy europejskiej o naszych stosunkach politycznych i społecznych, o współczesnym ruchu umysłowym polskim, do prostowania błędnych pojęć o naszem społeczeństwie i t d.

La correspondance polonaise będzie zawierała artykuły oryginalne oraz przekłady i streszczenia artykułów *Przeglądu wszechpolskiego*, mogących mieć znaczenie dla cudzoziemców.

Prenumerata *Przeglądu wszechpolskiego*, obejmującego wraz z dodatkami, *Przewodnikiem handlowo-geograficznym* i *La correspondance polonaise* około ***pięciu arkuszy*** druku, będzie wynosiła od Nowego Roku:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austro-węgierskiej	12 koron,	6 koron.
„ ces. niemieckiem i Brazylii	12 marek,	6 marek.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	15 franków,	7 fr. 50 c.
„ Anglii	12 szyling.,	6 szyling.
„ Stanach Zjednoczonych	3 dolary,	1 dol. 50 c.
„ król. polskiem i ces. rosyjskiem	10 rubli,	5 rubli.

Przyjaciół naszego pisma i wogóle osoby, uznające jego użyteczność, upraszamy, ażeby otoczenie swoje zapoznawali z *Przeglądem Wszechpolskim* oraz rozpowszechniali prospekt, który niebawem wyjdzie z pod prasy i będzie wszystkim odbiorcom pisma rozesłany.

Prospekt i okazowe numery redakcya wysyła na każde żądanie.

Z powodu pochłaniających wiele czasu i pracy przygotowań do rozszerzenia pisma od Nowego Roku, dwa ostatnie numery z roku bieżącego, z 1 i 15 grudnia, połączymy w jeden obszerniejszy, który wyjdzie dnia 15 grudnia. Ponieważ w połowie roku rozszerzyliśmy pismo bez podwyższania przedpłaty, sądzimy, że prenumeratorzy nasi nie będą się uważali za pokrzywdzonych.

STOSUNKI POLITYCZNE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

W samą rocznicę setną ostatniego rozbioru Polski rozegrał się na Górnym Śląsku ważny akt w dziejowym dramacie naszej walki z niemczyzną. W wyborach do parlamentu z okręgu pszczyńsko rybnickiego kandydat polski, wysunięty po raz pierwszy przeciw niemieckiemu, zwyciężył. A zwycięstwo to było świetne: gdy bar. Huene, znany szermierz parlamentarny, zdobył zaledwie 4501 głosów, skromny adwokat z Pszczyny, syn polskiego ludu, Radwański, otrzymał ich 12.447. Większość 7946 czyli prawie *ośmiu tysięcy* głosów — to rezultat niebywały w podobnych warunkach, kiedy mandat bierze człowiek nowy, przedstawiciel nowych aspiracyi, występujący do walki z dotychczasowymi panami położenia. Zwycięstwo kandydata polskiego przy takiej większości głosów, żadną miarą nie może być uważane za przypadkowe — przyczyny jego należy szukać głębiej, w umysłach wyborców, w przemianie pojęć śląskiego ludu. Z tej przemiany pojęć należy zdać sobie sprawę, ażeby rezultat wyborów ostatnich należycie ocenić.

Półtoramilionowa ludność Górnego Śląska, zachowawszy, pomimo trwającego od wieków panowania niemieckiego, mowę polską, nie posiadała do ostatnich czasów żadnej swiadomości narodowej, żadnego poczucia wspólności z mieszkańcami historycznych dzielnic polskich. My sami, w Polsce właściwej, nie mieliśmy pojęcia o stosunkach tamtejszych, nikomu też u nas nie przychodziło do głowy uważać Śląsk za ziemię polską — widzieliśmy w nim stratę, poniesioną przed wiekami, o której odzyskaniu nikt nie marzy. Niemcy w starej dzielnicy piastowskiej czuli się u siebie, gospodarowali

w niej niepodzielnie i nikt im prawa do tego nie zaprzeczał. Przed dwudziestu pięciu jeszcze laty Śląsk był krajem niemieckim, którego mieszkańcy czuli i myśleli po niemiecku, bez względu na to, jaką się posługiwali mową. Język niemiecki bez żadnego współzawodnictwa panował we wszystkich sferach umysłowego życia, bo nie używała go tylko masa ludowa, uboga i nieoświecona, pracująca ciężko na chleb i jedynie w kościele szukająca zaspokojenia swych potrzeb duchowych. Ta masa ludu górnośląskiego zachowała mowę polską w postaci odrębnej gwary, czemu zawdzięczała pogardliwe miano *wasserpolaków*.

Powoli jednak śród tego ludu w miarę stopniowego wzrostu oświaty, niepostrzeżenie dla oczu niemieckich i polskich poczęły się rodzić nowe potrzeby duchowe i, jako ich zaspokojenie, zjawiła się książka, książka świecka, służąca nie do nabożeństwa, ale do rozrywki umysłowej. Nie była to importowana książka polska, bo nikt w Polsce Śląskiem się nie zajmował — był to produkt miejscowy, w postaci przekładów z niemieckiego na gwarę śląską, przekładów polegających przeważnie na przyczepianiu polskich końcówek do wyrazów niemieckich. W ślad za książką zjawiła się gazeta, nie tylko w roli narzędzia rozrywki, ale także, i to przedewszystkiem, jako potrzeba życia praktycznego.

Prasa polska na Śląskn, której początki datują od lat trzydziestu, zapoznała Ślązaków przedewszystkiem z polskim językiem literackim. Po pierwszych usiłowaniach ludzi miejscowych pisma śląskie musiały się oprzeć na siłach dziennikarskich, sprowadzonych z Wielkopolski, na miejscu bowiem brakło ludzi odpowiednio wykształconych. Znani dziennikarze górnośląscy. Napieralski, redaktor bytomskiego *Katolika*, Maćkowski, do niedawna redaktor *Nowin raciborskich*, wreszcie Koraszewski, redaktor *Gazety opolskiej*, wszyscy są wielkopolanami. Sprowadzeni na Śląsk istotną potrzebą ludu, pozyskali oni łatwo jego zaufanie, a z niem i wpływ rozległy. Prasa górnośląska, przemawiając do ludu czystą mową polską, językiem literackim, stała się mostem pomiędzy umysłami tego ludu a dorobkiem duchowym całego narodu polskiego. I oto przed oczami, ubogiego materyalnie i duchowo, upośledzonego ludu śląskiego otwarła się bogata skarbnica myśli narodowej, myśli polskiej, nie skażonej obcymi wpływami. Okazało się, że lud ten nie odpadł tak daleko od Polski, ażeby ducha jej nie był zdolny zrozumieć i do niego się przywiązać. W czystej polszczyźnie gazet uznał on swój język ojczysty, w przeszłości polskiej poznał swoją przeszłość, a stąd powstał zarodek świadomości narodowej.

Tymczasem, ze strony przeciwnej zrobiono wszystko, by tę świadomość narodową rozwinąć i wzmocnić.

Po zwycięstwie nad Francuzami rząd pruski wypowiedział niemiłosierną walkę wewnątrz państwa katolicyzmowi i polskości. Pod kierunkiem Bismarcka, obdarzającego nas osobistą swą nienawiścią, rozpoczął się okres *Kulturkampfu* i zajadłej germanizacyi. W okresie tym wszystko, co katolickie, sprzymierzyło się przeciw rządowi. Na Górnym Śląsku niemieckie duchowieństwo katolickie, popierane przez miejscową arystokracyę, dostarczającą filarów potężnemu centrum, pracowało gorliwie nad zszeregowaniam ludu do walki z nienawistnym systemem. Chcąc ten lud ożywić jak największym zapałem bojowym, obok obrony kościoła i artykułów wiary katolickiej, wywieszono hasło obrony języka ojczystego, doznającego narówni z religią prześladowania.

Lud wiedział, że jego wiara i język prześladowane są tak samo i przez ten sam system w Wielkopolsce i Prusiech polskich — stąd rosło w nim z początku mgliste, potem coraz wyraźniejsze poczucie solidarności z mieszkańcami owych »polskich« prowincyi. Ale prześladowanie wiary łączyło go z niemieckimi katolikami, którzy modlili się z nim w jednym kościele i w obronie tego kościoła wespół z nim występowali, wroga więc swego widział nie w niemczyźnie, ale w systemie bismarkowskim. W stronnictwie centrum widział on swego jedynego opiekuna i jemu jedynie ufał. Ufność ta przetrwała do ostatnich czasów.

Przyszła jednak chwila, iż rząd pruski zrozumiał potrzebę zmiany frontu wobec potężnego kościoła katolickiego. Stosunki z Rzymem się poprawiły, a wraz z tem poprawił się i stosunek centrum do rządu. Katolicyzm mniej zagrożony ze strony państwa w swych podstawach, zaczął się poczuwać do większych wobec tego państwa obowiązków, stopniowo zaczął się pozbywać kościelnego kosmopolityzmu i przybierać coraz więcej charakteru narodowo niemieckiego. Po ustąpieniu zwłaszcza Bismarcka ewolucya w tym kierunku poszła nader szybko.

I oto lud śląski, który, w miarę wzrostu potrzeb umysłowych, coraz szerzej począł pojmować swe narodowe potrzeby, znalazł się odrazu w położeniu fatalnem. Dotychczasowi jego opiekunowie, panowie śląscy i księża, coraz wyrazniej poczęli mu się przedstawiać, jako Niemcy, obrońcy i szerzyciele niemczyzny, coraz częściej ukazywać w roli sprzymierzeńców rządu, który pozostawiając w spokoju katolicyzm, wszelkich środków używa do wytępienia polskości. Wtedy poczucie odrębności od Niemców wzmogło się nader silnie, i na przygotowanym gruncie Polska poczęła robić szybkie podboje.

Prasa śląska, której głównym, a przed dziesiątkiem lat prawie jedynym przedstawicielem był *Katolik*, stała długo na stanowisku, wskazanem przez centrum. Dzisiejszy jeszcze *Katolik* pomimo wszystkich zmian, jakie zaszły na Śląsku, stara się przemawiać w duchu tego stronnictwa. Polskość pism śląskich sprowadzała się do starania o czystą polszczyznę, o czem już wspominaliśmy, i do szczerej a gorącej obrony praw języka polskiego, w czem występowano samodzielnie, nie krępując się stanowiskiem wielkiego stronnictwa katolików niemieckich.

Takie stanowisko gazet znalazło uznanie u masy ludowej, postępujące jednak uświadomienie narodowe, pchało więcej wykształconych przedstawicieli tego ludu i poczynającej się formować inteligencyi polskiej na Śląsku dalej : ci żadali od pisma wyraźniejszego pod względem narodowym stanowiska, uznania bezwarunkowej łączności Śląska z resztą ziem polskich. Te aspiracye dały początek *Nowinom raciborskim*, pismu wyraźnie już polskiemu, nietylko pod względem językowym, i gorącym ożywionej duchem narodowym *Gazecie opolskiej*.

Ślązacy, którzy sami, własnymi srodkami stworzyli i utrzymali swą prasę, przywiązali się do niej i, widząc coraz mniej życzliwości dla siebie, coraz mniej uznania dla swych potrzeb narodowych u duchowieństwa, powoli wypowiedzieli posłuszeństwo niemieckim księżom w rzeczach polityki, składając dobrowolnie przewodnictwo w ręce redakcyi polskich. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że pisma tam są absolutnymi panami opinii, że mogą poprowadzić lud tam, gdzie im się podoba — stworzone przez lud i przezeń powołane do

kierownictwa są one organem opinii ludu, który żąda, ażeby były takiemi, jakiemi są. Redakcye zaś, zwłaszcza redakcya *Katolika*, grają w tym ruchu rolę hamulców, starając się go ostrożnie regulować i powstrzymywać wszelkie gwałtowniejsze porywy.

Taki jest ogólny stan rzeczy.

Przechodząc do sprawy przedstawicielstwa parlamentarnego, to, jak wiadomo, lud śląski wybierał zawsze kandydatów centrum, których mu postawiły kierownicze organy stronnictwa. Dopiero w ostatnich latach zjawiła się przeciw tym kandydaturom opozycya. Ma ona kilka źródeł.

Pierwszem i najgłówniejszem jest rozwinięty już w wysokim stopniu antagonizm narodowościowy pomiędzy katolikami niemieckiej i polskiej narodowości. Obok tego jednak działają i przyczyny społeczno-ekonomiczne. Partya centrum, złożona z nader różnorodnych pierwiastków społecznych, poczynając od ludowego, demokratycznego, a kończąc na ultra-arystokratycznym, na Górnym Śląsku wysługuje się wielkim panom tej prowincyi, którzy, ciesząc się ogromnymi wpływami zarówno w państwie, jak w stronnictwie, prowadzą za sobą na pasku duchowieństwo. Żywioł zaś polski na Śląsku — to proletaryat fabryczno-górniczy oraz lud rolniczy. W czasach walki kulturalnej, kiedy katolicyzm łączył silnymi węzły najsprzeczniejsze żywioły społeczne, a lud śląski, niesamodzielny jeszcze całkiem, szedł ślepo za swymi księżmi, łatwo było przeprowadzić na wyborach każdego kandydata, którego popierał kościół. Gdy jednak okres zaciekłego prześladowania kościoła minął, hasła walki za wiarę straciły dawną siłę, a wtedy w łonie katolickiej masy wyborczej obok antagonizmu narodowego, uwydatnił się antagonizm społeczny. Socyalna demokracya pomimo wielu wysiłków, nie zdołała na Śląsku zdobyć sobie gruntu pod nogami, ale dlatego tylko, że kierownicy ludu polskiego, przemawiający w imieniu centrum, nie wdając się w doktryny, stawiają program na dziś, idący prawie tak daleko, jak program socyalnej demokracyi. Wychodząca w Bytomiu pod tem samem, co *Katolik*, kierownictwem, *Praca*, jest organem klasy robotniczej, przemawiającym w jej interesie, stawiającym demokratyczne postulaty i zbliżonym do pism socyalistycznych nawet pod względem tonu. Cała zresztą prasa polska na Górnym Śląsku stoi po stronie ludu, broni, w oględny zresztą sposób, jego interesów i tem sobie pozyskuje jego zaufanie.

Tak więc opozycya ludu śląskiego przeciw urzędowym kandydatom centrum — to nietylko walka narodowa Polaków przeciw Niemcom, ale i walka społeczna ludu przeciw klasom uprzywilejowanym i popierającym je organom rządowym.

Opozycya ta, datująca od lat kilku, uwidoczniła się już przy wyborach i w Bytomiu, i w Opolu, i w Raciborzu; wyprowadziła ona na posłów przeciw urzędowym kandydatom centrum p. p. Szmulę i Strzodę. Graniczący z Galicyą i ks. Cieszyńskiem okręg pszczyńsko-rybnicki, aczkolwiek najczystszy etnograficznie, mniej od innych budził nadziei na skuteczność walki, jako najuboższa i najniżej oświecona część Górnego Śląska, okolica, w której gazety jeszcze nie zdołały się bardzo rozpowszechnić, w której zatem prasa ma mniej niż gdzieindziej wpływu. I cóż się okazało?...

Gdy wobec zbliżających się wyborów do parlamentu popierany przez prasę polską kandydat w osobie jednego z księży, zmuszony przez sfery wpływowe zrzekł się kandydatury, lud sam wysunął nową, mianowicie p. Napieralskiego, redaktora *Katolika*. Redaktor jednak pisma bytomskiego wskazał p. Radwańskiego, adwokata z Pszczyny, który upadł świeżo przy wyborach do sejmu, skutkiem tego, że wybory te, dokonane przez dawnych *„walmanów“* nie były wyrazem dzisiejszej opinii ludu. Obok więc ogólnych przyczyn, zdawało się, że i okoliczności, w których kandydaturę p. Radwańskiego wysunięto, nie są dla kandydata polskiego pomyślne. Tymczasem odniósł on świetne zwycięstwo. Tak pomyślnego rezultatu nikt się nie spodziewał, nikt nie przypuszczał, żeby lud ten, występujący po raz pierwszy na arenie politycznej przeciw swemu duchowieństwu, tak dalece się z pod jego wpływu wyemancypował. Jeszcze raz sprawdziły się słowa poety: »sami nie wiecie, co posiadacie«.

To, przechodzące wszelkie oczekiwania zwycięstwo polskie oburzyło niesłychanie opinię niemiecką, której niektóre organy wpadły po prostu we wściekłość. Nawet taktowna *Germania* wyszła ze stanu zwykłej sobie równowagi i obdarzyła nas złorzeczeniem. Dochodzi do tego, iż duchowieństwo śląskie nawołuje biskupa wrocławskiego, ażeby tenże wystąpił przeciw pismom polskim na Śląsku. Złość ta jest zrozumiałą — trudno zachować dobry humor, gdy się przekonywamy, że coś, co nam się wydawało niezaprzeczoną naszą własnością, naraz z rąk nam się wymyka. Zrozumiała też jest radość prasy polskiej, zwycięstwo to bowiem ogromnie posuwa naprzód sprawę polską na Śląsku. Jeden ze znawców stosunków śląskich, wspomniany wyżej b. redaktor *Nowin raciborskich*, p. Maćkowski, powiada w *Dz. poznańskim*: »zwycięstwo to stwierdziło, że narodowe odrodzenie się ludu górnośląskiego stało się już faktem dokonanym. W szeregu objawów tego odrodzenia, tak licznym w ostatnim czasie, zwycięstwo ostatnie stało się ogniwem uzupełniającem, zamykającem. Po Raciborzu, Bytomiu, Opolu, Prudniku, gdzie większa zamożność, oświata i dojrzałość polityczna ludu ułatwiała narodowe odrodzenie, przyszła kolej na ostatnie, najuboższe, najbardziej zaniedbane powiaty. Z tym faktem odrodzenia się ludu śląskiego liczyć się dziś musi zarówno społeczeństwo polskie, jak i jego przeciwnicy. Nie da się to już ani cofnąć, ani zmienić, sytuacya dzisiejsza jedynie w kierunku dla nas Polaków korzystnym, a nie w kierunku reakcyjnym rozwijać się będzie«.

Rezultat ostatnich wyborów ma dla nas dwojakie znaczenie: jako świadectwo wysokiej dojrzałości politycznej i świadomości narodowej ludu śląskiego, z drugiej zaś — jako wielki krok naprzód w rozwoju tamtejszych stosunków politycznych. Ten lud, któremu Niemcy starali się imponować swą kulturą, siłą, liczbą i t. d., przekonał się, że na własnym gruncie jest od nich silniejszy, że wola jego także coś znaczy i znaczy niemało. Do tych więc czynników, które dotychczas kierowały jego postępowaniem w walce z niemczyzną, przyłączy się nowy, niezmiernie ważny — poczucie własnej siły. Pod wpływem tego czynnika lud śląski będzie występował coraz samodzielniej, coraz mniej licząc się z dotychczasowymi swymi opiekunami i sprzymierzeńcami. W niedalekiej przyszłości możemy się spodziewać, że cała polska część Śląska będzie reprezentowana w ciałach prawodawczych przez posłów polskich, zawdzięczających mandaty swej polskości.

Pytanie teraz: jakie stanowisko zajmie w parlamencie nowy poseł pszczyńsko-rybnicki? Jak wiadomo, oświadczył on publicznie przed wyborami i po wyborach, że wstąpi do centrum, naturalnie do jego odłamu

ludowego, który się ogromnie różni od frakcyi arystokratycznej, mającej pretensye do panowania na Górnym Śląsku. P. Radwański jednak zechce wejść do centrum z programem, w imię którego zwyciężył. Czy będzie przyjęty?... Niektóre organy prasy niemieckiej przepowiadają mu, że go centrum nie przyjmie. Być może, przy całej bowiem niejednolitości tego stronnictwa, może się w niem nie znaleść miejsca dla posła wyraźnie polskiego. W takim jednak razie centrum straci nie jeden okręg pszczyńsko-rybnicki, ale całą polską część Śląska i przyśpieszy to, co prędzej, czy później stać się musi. Jeżeli bowiem nowy poseł wejdzie do centrum, a za nim wejdą później jego towarzysze z innych okręgów śląskich, to górnośląscy posłowie tego stronnictwa coraz wyraźniej będą przedstawiali żywioł polski, gdy tymczasem całe centrum, we wszystkich swych odłamach coraz silniejszą przybiera barwę narodowo-niemiecką. Zerwanie więc prędzej czy później musi nastąpić, a z niem całkowite wyodrębnienie się posłów górnośląskich, jako polskich.

Zdawałoby się, że istnieje tu bardzo proste wyjście: mianowicie nowy poseł może i powinien wstąpić do koła polskiego. Jest to jednak rzecz tylko pozornie tak prosta, nastręczają się tu bowiem przeszkody tak zasadnicze, jak praktyczne.

Koło polskie reprezentuje zabór pruski t. j. część Rzeczypospolitej, przyłączoną do królestwa pruskiego, i na mocy traktatów — pogwałconych zresztą przez królów pruskich — mającą prawo do pewnej odrębności. W zasadach więc koła leży obrona nietylko polskiej kultury, ale i praw politycznych narodu polskiego, zamieszkującego ziemie wchodzące przed rozbiorami w skład państwa polskiego i mające stanowić w przyszłości legalną część tego państwa, gdy ono do życia powołane będzie. Wprowadzenie do Koła posłów śląskich mogłoby mieć dwojakie znaczenie: albo Koło opuszcza swe stanowisko prawno-polityczne i sprowadza reprezentowane przez siebie ziemie do roli, jaką zajmuje w państwie pruskiem Śląsk, t. j. do roli prowincyi pruskiej, tem się tylko różniącej od innych, że tam ludzie mówią po polsku; albo też rozszerza aspiracye polityczne na Górny Śląsk i poczyna go uważać za prowincyę polską, która powinna należeć do państwa polskiego, gdyby ono istniało. W pierwszym razie jest zrzeczenie się tego, czegośmy się nie zrzekli dotąd (bo okoliczność, że jeden z posłów nazwał swego czasu siebie i swych rodaków prusakami polskiej narodowości, niema tu znaczenia), w drugim zaś — rozszerzenie aspiracyi politycznych, dążenie do podboju, do rewindykacyi tego rodzaju, co odebranie Francyi Alzacyi i Lotaryngii.

Są to kombinacye tylko teoretyczne, bo rząd pruski nie robi sobie nic z traktatów i ziemie zaboru pruskiego traktuje tak, jak prowincye niemieckie, z tą tylko różnicą, że prowadzi w nich politykę eksterminacyjną względem żywiołu polskiego. Możemy więc i my w stosunku do niego niczem, prócz możliwości, się nie krępować.

Ważniejszą jest w danej chwili przeszkoda praktyczna. P. Radwański, jak każdy zresztą poseł polski na Śląsku, który po nim wyjdzie, jest posłem ludowym, demokratycznym. Jako taki, w Kole polskiem byłby odosobniony i zmuszony do ciągłych starć z resztą Koła. Jego więc wstąpienie do Koła mogłoby dać początek rzeczy niepożądanej, mianowicie antagonizmowi między Śląskiem i ziemiami zaboru pruskiego. Wprawdzie w przyszłości można się spodziewać, a nawet być pewnym, że i Wielkopolska zacznie wydawać posłów ludowych, ale chwili tej dziś jeszcze przewidzieć się nie da.

Tymczasem więc, zarówno ze względów zasadniczych, jak praktycznych. byłoby rzeczą pożądaną wytworzenie osobnej niewielkiej frakcyi polskiej, złożonej z posłów śląskich, która oderwawszy się z czasem od centrum, co będzie rzeczą nieuniknioną, połączyć się powinna z Kołem polskiem, węzłami dość luźnymi, któreby pozostawiły jej w wielu sprawach wolną rękę.

ŁĄCZNOŚĆ WYCHODZTWA Z OJCZYZNĄ.

W ostatnich czasach z szeregu spraw ogólno-narodowego znaczenia wysunęła się na porządek dzienny sprawa łączności naszego wychodztwa amerykańskiego ze starą ojczyzną. Sprawa to ważna, nie dająca się odrazu załatwić, wymagająca wiele pracy, wielkiego nakładu sił ze strony ludzi dobrej woli.

Emigracya europejska która opuściła kraj w czasach wielkich burz politycznych, miała na czele swem kwiat inteligencyi narodowej, najlepsze siły moralne społeczeństwa, skutkiem czego, znalazłszy się na obczyźnie, nie zerwała węzłów z krajem ojczystym, ale żyła w znacznej części jego życiem i dla niego starała się pracować, Inna rzecz z wychodztwem amerykańskim. Mając swe źródło w stosunkach ekonomicznych, nie zaś politycznych, objęło ono najuboższe i najmniej oświecone warstwy społeczeństwa. Lud polski wychodził masami za ocean, nie mając przewodników duchowych, nie mając ludzi, którzyby mu służyli za łącznik pomiędzy nim a starą ojczyzną. Własnymi środkami, bez pomocy z Europy zbudował on tam sobie kościoły, szkoły, pozakładał gazety, pozawiązywał stowarzyszenia i organizacye. Niezależnie od nas tu w Polsce, samodzielnie całkiem rozwinęło się na gruncie amerykańskim życie polskie, którego fala szybko zaczęła wzbierać. Życie to różni się znacznie od naszego, ma wiele stron ujemnych, niesympatycznych, wiele jednak dodatnich, z których w przyszłości może wypłynąć wielki pożytek nietylko dla kolonii amerykańskich, ale dla całego naszego narodu. Zresztą, przykłady tego pożytku już dzisiaj można notować, cośmy też nieraz czynili

Wobec takiego stanu rzeczy każdy, komu nieobce są sprawy ogólno-narodowe, musi uznać potrzebę związania tego amerykańsko-polskiego życia jak najsilniejszymi i jak najliczniejszymi węzłami z życiem naszem w Polsce, ażeby z jednej strony społeczeństwo polskie w Europie jak najwięcej mogło się przyczyniać do rozwoju życia polskiego w Ameryce, z drugiej zaś — by kolonie amerykańskie jak najszerzej pojmowały i wypełniały swe obowiązki względem starej ojczyzny, względem spraw narodowych wspólnych wszystkim Polakom.

Że idea ta od samego początku nie była obcą naszym rodakom za morzem, dowodem prasa amerykańska, która niezawsze umiejętnie, ale zawsze bardzo gorliwie interesowała się losem spraw polskich w Europie, dowodem stowarzyszenia tamtejsze, w których panował i panuje nastrój patryotyczny, dowodem wreszcie żywy udział naszych rodaków z za morza w przedsięwzięciach tutejszych, czy to w Skarbie Narodowym, czy w wystawie lwowskiej.

Że Polacy w Ameryce odczuwali silnie potrzebę łączności z Polską, tego dowodzi przedewszystkiem radość, z jaką przyjmowali wszelkie w tym kierunku próby ze strony Europy. Wszyscy sobie przypominają, jak świetne przyjęcie spotkało tam prof. Dunikowskiego, który zjawił się na gruncie amerykańskim, wysłany przez ludzi z Galicyi.

Że wyprawa ta do niczego nie doprowadziła, to wina tylko tych, którzy wspomnianego delegata wysłali i którzy żadnego nie mieli planu na przyszłość: całe przedsięwzięcie było pozbawione treści, skutkiem czego pomimo swego niewinnego całkiem charakteru w oczach zbyt pochopnych amerykanów wyrosło na wielki humbug.

Inaczej pojął tę sprawę europejski Związek Wychodztwa Polskiego, działający w porozumieniu ze Zw. Narodowym Polskim w St. Zjedn. Am. Półn. Przedewszystkiem, postąpiono bardzo rozumnie, zaczynając od nawiązania stozunków z jedyną wielką organizacyą narodową w Ameryce, powołaną z natury rzeczy na przedstawicielkę naszych rodaków z za Atlantyku. Organizacya ta, zawiązana w imię haseł szczerze patryotycznych, już od pewnego czasu poczęła brać żywy udział w Skarbie Narodowym, któremu początek dało wychodztwo europejskie. Udział ten stopniowo wzrastał, a z nim równolegle zacieśniały się stosunki pomiędzy wychodztwem europejskiem i wielką organizacyą amerykańską. Przed dwoma już laty X sejm Zw. Narodowego powziął uchwałę, uznającą potrzebę ściślejszej łączności z Europą. Wobec tego Zw. Wych. Polskiego uznał za potrzebne wysłać na obecny sejm XI Zw. Nar. delegata z pełnomocnictwem do nawiązania stosunków oraz z poleceniem objaśnienia rodaków amerykańskich o naturze instytucyi Skarbu Narodowego. Sprawa była postawiona właściwie i prowadzona konsekwenie. Zamiar wysłania delegata nie został zaniechany, jak to często bywa, ale przeciwnie, pojechało dwóch delegatów. Misyę powierzono drowi Karolowi Lewakowskiemu, posłowi m. Lwowa do wiedeńskiej rady państwa, i p. Zygmuntowi Balickiemu z Genewy, b. prezesowi Zw. Wych. Polskiego. Wieść o tej delegacyi przyjęto w Ameryce z wielką radością, świadczącą najlepiej o tem, jak była potrzebna. Wysłańcy europejscy byli oczekiwani niecierpliwie, a we wszystkich miastach, które zwiedzili, przyjmowano ich z zapałem. Rozpocząwszy czynności swoje od udziału w sejmie clevelandzkim, dla którego przedewszystkiem przyjechali i na którym misyę ich przyjęto gorąco, pozostali oni parę tygodni w Stanach celem opracowania podstaw, na których stosunek Ameryki z wychodztwem europejskiem i ojczyzną winien się oprzeć. Wzięli oni udział w całym szeregu zgromadzeń w Chicago i innych miastach, gdzie zachęcali do pracy dla sprawy narodowej i do czuwania w Ameryce nad utrzymaniem narodowej kultury, że zaś słowa ich trafiały na grunt odpowiedni, dowodem zapał, z jakim je przyjmowano, przemówienia ludzi miejscowych i składki na Skarb, zbierane z inicyatywy miejscowej na każdem zgromadzeniu, gdzie się pokazali. Praktyczni amerykanie uważali za stosowne przy każdej sposobności dawać swym uczuciom realny wyraz w postaci ofiar na cel, reprezentowany przez drogich gości. Trudno tu opisywać szereg owacyi, których przedmiotem byli dwaj przedstawiciele wychodztwa europejskiego i starego kraju. Brały w nich udział władze związkowe, stowarzyszenia, ludzie różnych stronnictw, nawet wrogich Zw. Narodowemu, wreszcie publiczność angielska i irlandzka. Na uroczystszych zebraniach występowali merowie miast i wybitni przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego, wypowiadając w angielskich przemówieniach swą sympatyę dla sprawy polskiej. Delegaci wreszcie opuścili Amerykę, uwożąc najmilsze wspomnienia, obdarzeni tytułami członków honorowych Zw. Narodowego i rozmaitych towarzystw, żegnani serdecznie przez prasę. Dr. Lewakowski otrzymał w Chicago i New-Yorku honorowe dary.

Pobyt delegatów europejskich w Ameryce mówi nam bardzo wiele. Jak wiadomo, w naszych koloniach amerykańskich ludzie dzielą się na stronnicwa, prowadzące ze sobą często zajadłą walkę. Należało tedy się spodziewać, że delegaci przybywający, jako goście orgànizacyi, mającej tylu wrogów, będą z wielu stron napadnięci w gwałtowny po amerykańsku sposób. Tymczasem stało się przeciwnie. Zarówno ludzie, jak pisma innych stronnictw, odnieśli się do gości bardzo życzliwie; wyjątek stanowiły jedynie dwie gazety niechętnie się odzywające. Świadczy to, że idea łączności z krajem ojczystym jest popularna we wszystkich sferach nowego społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Tak się przedstawia rzecz za oceanem.

Tu, w starej ojczyźnie sprawa łączności z wychodztwem ma wielu gorących zwolenników i rodacy nasi w Ameryce mogą być pewni, że uczciwi ludzie szczerze się cieszą postępem na tem polu, czując wdzięczność dla Zw. Wych. Polskiego za to, że wziął na siebie rolę pośrednika pomiędzy koloniami i krajem. O zapatrywaniu się na tę sprawę nie trzeba sądzić z artykułów, któremi powitała część prasy galicyjskiej powracającego z Ameryki dra Lewakowskiego. Prasie tej nie chodzi o misyę amerykańską posła lwowskiego, ani o sprawę łączności z wychodztwem, gdyż są to rzeczy dla niej obojętne.

W tym wypadku zorganizowano tylko zbiorową akcyę *Czasu*, *Przeglądu*, *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*, celem zdyskredytowania niedogodnego wiedeńskiemu Kołu polskiemu posła i pozbawienia go mandatu. W tym celu pozmyślano o jego podróży anegdoty, a z głosów prasy amerykańskiej powtarza się tylko napaści nietaktownego *Polaka w Ameryce*, znanego z wrogiego stosunku do wszelkich spraw narodowych, a między innemi i do sprawy łączności wychodztwa z krajem. Pismo to, przedstawiające zawsze stosunki ojczyste w najczarniejszych barwach, napadające już nieraz bez wszelkich ceremonii na samo wiedeńskie Koło Polskie, agitujące w r. z. przeciw udziałowi Polaków amerykańskich w wystawie lwowskiej, nigdy nie przypuszczało, że będzie w Galicyi uznane za wyraz opinii Polaków amerykańskich. Przyszło mu to tanim kosztem, bo kosztem nieuczciwych napaści na posła Lewakowskiego, do których popchnięte zostało przez pobudki niezbyt czystej natury i w których mu żadne z pism amerykańskich nie towarzyszy.

Szkoda, że prasa galicyjska, kierowana miejscowymi względami stronniczymi tak mało dba o obowiązek sumiennego informowania, zgodnego z rzeczywistością. Wypaczyła ona już, dzięki swej taktyce, poglądy publiczności galicyjskiej na sprawy zaboru rosyjskiego, obecnie zaś wpaja jej najprzewrotniejsze pojęcia o tem, co się dzieje w naszych koloniach amerykańskich.

Dobrze jest, iż sprawa łączności naszych kolonii amerykańskich ze starym krajem weszła już na tak pewną drogę, że nie przeszkodzi jej ani obojętność jednych, ani intrygi osobiste innych. Rezultatem podróży dwóch delegatów Zw. Wych. Polskiego jest ustalenie stosunków tej organizacyi z wielką organizacyą amerykańską, stosunków, które dziś mają realny wyraz w zlaniu Skarbu amerykańskiego z rappelswylskiem, oraz w rosnącej ciągle energii, z jaką odbywają się tam pobory skarbowe. Jest wszelka nadzieja, że prócz działalności w tym kierunku łączność ta uwidoczni się w bliskim czasie i pod wielu innymi względami, na innych polach.

Na te właśnie inne pola działalności społecznej zwróciło uwagę lwowskie Tow. handlowo-geograficzne, wysyłając do Brazylii delegata w osobie dra Kłobukowskiego. Zajmuje się on tam badaniem stosunków kolonizacyjnych i handlowych, zapoznaje się z potrzebami kolonii polskich w Paranie i, jak się zdaje, wiele zrobi dla zacieśnienia węzłów łączności pomiędzy poszczególnemi koloniami oraz pomiędzy ludnością polską Parany a krajem ojczystym.

Tak, dla sprawy łączności wychodztwa z ojczyzną rok bieżący jest bardzo ważny. Przystąpiono w nim do realnej pracy około tego, co dotychczas uznawano w zasadzie. Powodzenie tej pracy leży na sercu każdemu, czyj umysł nie zasklepił się w małym światku spraw miejscowych swojej prowincyi.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

VII. Nauczyciel, jako siła umysłowa. System nauczania i jego wpływ na rozwój umysłowy ucznia.

Korzyści umysłowe osiągane przez ucznia w szkole zależą przedewszystkiem od dwu czynników: od programu nauczania przyjętego przez daną szkołę i od wartości umysłowej nauczycieli. Ostatni czynnik ma największe bodaj znaczenie.

Pod względem wartości umysłowej nauczycieli, szkoła rosyjska w Polsce jest niezwykle upośledzona. Rosya wogóle cierpi na brak sił nauczycielskich, z tych zaś, które posiada, do Polski idą najgorsze. Znaczna część nauczycieli nie posiada nawet wykształcenia uniwersyteckiego: składają się na nią wychowańcy liceów, instytutów nauczycielskich, a nawet seminaryów duchownych (naturalnie prawosławnych). W okręgu naukowym warszawskim, śród nauczycieli Rosyan niema ani jednego człowieka, któryby się zajmował samodzielną pracą naukową, lub któryby cośkolwiek zrobił dla literatury pedagogicznej. Fakt to zupełnie zrozumiały. Wobec braku sił nauczycielskich w Rosyi, zdolni pedagodzy mogą zdobywać wyższe stanowiska u siebie, nie przestając pracować dla swoich, pocóż więc mają się wynosić »na zachodnie krańce rozległej ojczyzny«? Tam idą nie ludzie nauki, nie zawodowi wychowawcy, ale odpadki inteligencyi, szukające karyery, wyższej po nad swe zdolności.

Co do nauczycieli Polaków, to tych zostawiono popierwsze niewielu (tylko w okr. warszawskim), podrugie zaś wybitniejsze siły pousuwano lub zdegradowano do podrzędniejszych stanowisk. Znanemu np. lingwiście, Kryńskiemu, odebrano w gimn. II warszawskiem wykład języków starożytnych i polecono wykładać język francuski.

Umiejętność nauczania jest nader słabo przez władzę kontrolowana i nauczyciel nie odpowiada za to, że jego klasa nic nie umie, ale jest odpowiedzialny, jeżeli postawił dobry stopień uczniowi nie wykazującemu dostatecznej znajomości przedmiotu. Surowość więc w ocenianiu postępów ucznia zawsze zabezpiecza nauczyciela od nagany ze strony władzy, tem bardziej, że za zbytnią surowość nigdy nagana nie spotyka. Dyrektor gimnazyum nie jest winien, jeżeli mało uczniów otrzymuje patenty dojrzałości, ale jest winien, jeżeli dopuszczono do egzaminów na te patenty uczniów nie przygotowanych, a nawet jeżeli wogóle dopuszczono zawielu. Wywołuje to ciekawe skutki. W r. 1889 gimnazyum III w Warszawie ukończyło 4 uczniów. Kiedy ci uczniowie byli w klasie pierwszej, miała ona uczniów 130 (w trzech oddziałach równoległych po 40 z górą), rezultat więc wskazywał, że wspomniane gimnazyum w owym okresie kończyło 3% uczniów, którzy do niego wstąpili. Pomimo tego, a właściwie dzięki temu gimnazyum III uważane jest przez władzę za najlepiej prowadzoną szkołę, jego zaś dyrektor, Sokołow, za jednę z najlepszych sił, jakiemi okręg nauk warszawski rozporządza.

Do wiedzy leżącej po za granicami obowiązującego programu nauczyciel odnosi się bardzo liberalnie. Dba on tylko o przedmiot, który wykłada, i o tyle, o ile mu dbać nakazano. Z powodzi faktów wybieram kilka, odnoszących się do dygnitarzy szkolnych.

Rzecz dzieje się w klasie 7-ej gimn. III warsz., na lekcyi geografii, którą wykłada inspektor Istomin (obecny dyrektor VI męskiego i III żeńsk. gimn.)

Uczeń odpowiada:

— W Kole (Koła, miasto na północy Rosyi) jest taki mróz, że rtęć przez całe doby nie wychodzi *w barometrze „iz szarika“* (ze zbiornika).

— Co? zapytuje groźnie inspektor

— W termometrze, nie w barometrze, poprawia się uczeń, na co mu inspektor odpowiada:

— *Da nie to, iz szàrika, a nie iz szarikà!*

Dyrektor gimnazyum lubelskiego, znany Siengalewicz, wykłada uczniom, że »Samotracya« jest nazwą słowiańską i pochodzi stąd, że tam byli »sami tracze (*samyje tracze*)«, lub chcąc młodzież szerzej wykształcić, zadaje na lekcyi języka greckiego pytanie:

— Jak sądzicie, czy pierwej istniały świnie swojskie, czy też dzikie?

— Naturalna rzecz, że dzikie, odpowiada któryś z uczniów.

— Głupstwo, rzecze pedagog. Pierwej istniała świnia swojska — mówię to na tej zasadzie, że, gdy raz wypędzono świnie swojskie do lasu, te zamieniły się w dzikie. [1])

Możnaby całe tomy zapełnić wyliczaniem podobnych faktów świadczących o popisywaniu się ze skrajnem nieuctwem. Czemu takie amatorstwo należy przypisać, trudno orzec: nie jest to tendencyjne fałszowanie wiedzy, dla interesów bowiem państwa i narodu rosyjskiego, obojętną jest rzeczą, czy pierwej istniała świnia swojska, czy dzika.

Jeżeli nauczyciel stoi na niskim stopniu kultury umysłowej, to kształcenie młodzieży nie może iść pomyślnie nawet wtedy, gdy program przedmiotów i przepisana z góry metoda nauczania posiada pewną wartość. Cóż dopiero, jeżeli i na tym punkcie szkoła szwankuje?

Przystępując do oceny wychowania umysłowego, otrzymywanego w tej szkole, zastanowimy się przedewszystkiem nad pytaniem: jak szkoła rosyjska w Polsce wpływa na rozwój umysłowy, na zdolności ucznia?

Ażeby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba zacząć od języka wykładowego.

Wszystkie przedmioty wykładane są w języku rosyjskim [2]). Chociaż nauczyciel umie po polsku, nie wolno mu jest użyć mowy polskiej do pomocy, gdy go uczeń nie może zrozumieć. To nauczanie w języku obcym, to bezwzględne usunięcie języka ojczystego od wszelkiego w nauczaniu udziału wywiera nader doniosły wpływ na cały rozwój umysłowy ucznia.

Chłopiec dziewięcio- lub dziesięcioletni zaczyna naukę szkolną od klasy wstępnej. Nauczycielem tej klasy zawsze jest Rosyanin (nawet w okr. warszawskim), najczęściej Rosyanin młody, świeżo sprowadzony z głębi Rosyi Ma on obowiązek przy nauczaniu traktować oddane sobie pod opiekę dzieci tak, jakby językiem ich ojczystym był rosyjski. Ignoruje on fakt, że uczeń na każdym kroku spotyka w jego wykładzie coś, czego nie rozumie, i że z drugiej strony, on sam nie rozumie często ucznia, używającego wyrazów rosyjskich w najniewłaściwszem znaczeniu. Wytwarza to co krok rozmaite *qui pro quo*, pozostające niewyjaśnio-

[1]) Dosłowny przekład z rosyjskiego zapisanych przez ucznia klasy VII słów dyrektora.

[2]) Dla okręgu n. warszawskiego wyjątek stanowi religija rz. katolicka, wykładana po polsku, aczkolwiek nie wszędzie (w Maryampolu np. w zastosowaniu jakoby do potrzeb Litwinów wykładana jest religija po rosyjsku. To samo ma miejsce w Białej, Chełmie, Hrabieszowie i Siedlcach)

nemi i prowadzące do całkowitego pogmatwania pojęć ucznia. Położenie to pogarsza się jeszcze przez to, że nauczyciel nie zna zupełnie środowiska społecznego, z którego dziecko pochodzi, wskutek czego nie zdaje sobie sprawy z zakresu pojęć, jakim uczeń jego włada, nie mówiąc już o tem, że najczęściej umysł jego posiada tak niską kulturę, iż to uniemożliwia uwzględnienie różnicy pojęć własnych i ucznia. Wytwarza to odrazu charakterystyczny stosunek, w którym nauczyciel i jego klasa są dwoma odrębnymi zupełnie i nawzajem nie rozumiejącymi siebie światami. Zetknięcie się tych dwu światów w szkole, na gruncie stosunku nauczającego do pobierających naukę, robi z tej nauki coś, czem ona właśnie nigdy być nie powinna. Staje się ona w umyśle ucznia zbiorem form, nie posiadających odpowiedniej treści w otaczającym świecie. Po bezowocnych początkowych wysiłkach dziecka skierowanych ku odnalezieniu w sferze posiadanych dotychczas pojęć — jakichś odpowiedników dla tego, co spotyka w nauce szkolnej, następuje wreszcie stan przystosowania się: uczeń patrzy na naukę, jako na coś martwego, mającego swe miejsce na zadrukowanym i zapisanym papierze i oderwanego całkiem od życia. Żyje on podwójnem życiem umysłowem, szkolnem i pozaszkolnem — pomiędzy jednem i drugiem komunikacya prawie całkiem jest przecięta; owoce doświadczenia życiowego nie podlegają zestawieniu z nabytkami nauki szkolnej, z pierwszych robi się użytek w życiu, z drugich zaś — w szkole, dla otrzymania dobrego stopnia, promocyi, wreszcie matury.

Ten stosunek do nauki trwa nietylko do czasu ukończenia gimnazyum, ale mniej zdolnym uczniom, którzy nie kształcili się po za szkołą, a ulegli natomiast silnemu jej wpływowi uniemożliwia należyte korzystanie ze studyów wyższych. Profesorowie uniwersytetu warszawskiego, zwłaszcza zaś nieliczni pozostali Polacy, którzy za czasów Szkoły Głównej widzieli młodzież ze szkół innych, powszechnie narzekają, że student dzisiejszy jest nieprzygotowany całkiem do studyów uniwersyteckich, że nie umie się uczyć. Coroczne egzamina dostarczają masy faktów, nader znamiennych.

Na egzaminie z zoologii student powiada, że ryby mają krew białą.

— Czy widziałeś pan kiedy, zapytuje profesor, jak kucharka sprawia ryby?

— Widziałem.

— No i jaka krew płynęła?

— Czerwona.

— Więc czemuż pan mówi, że krew ryb jest biała.

— Zdawało mi się, że tak jest w kursie.

Na egzaminie z medycyny sądowej student kończący wydział prawny, na zapytanie: »czem człowiek oddycha?« odpowiedział: »sercem«. Ponieważ nie umiał się poprawić, pozostał na rok drugi na ostatnim kursie.

Niepodobna przypuścić, żeby człowiek dwudziestokilkoletni nie wiedział, czem ludzie oddychają. Prawda, iż szkoła średnia tego nie uczy i że z ust nauczyciela dopiero na wykładzie medycyny sądowej mógł się tego dowiedzieć, prawda, że należał on do tej kategoryi studentów żydów, która ma aspiracye umysłowe nader skromne i stara się zdobywać tylko tę wiedzę, którą można na pieniądz wymienić, jednakże przez dwadzieścia kilka lat życia taka wiadomość nie może nikogo ominąć. Podobną odpowiedź wytłomaczyć można tylko tem, że student szukając jej, starał się jedynie odtworzyć w swej pamięci obraz stronicy litografowanego kursu i na niej znaleźć martwy wyraz we właściwem miejscu. W złe miejsce trafił i źle odpowiedział. Fakt zaś, że nie umiał się poprawić, świadczy o sposobie egzaminowania profesora-Rosyanina.

Podobny sposób traktowania nauki powinien mieć największego wroga w nauczycielu i w systemie szkolnym. Rosyjski jednak system szkolny i reprezentujący go nauczyciel robi wszystko, cokolwiek takiemu odnoszeniu się do wiedzy sprzyjać może.

Przedewszystkiem działa tu program nauczania. Przedmioty, których uczy się młodzież w gimnazyum, zmuszają ją do ciągłego myślenia dedukcyjnego. Jedyną przedstawicielką wiedzy doświadczalnej w programie gimnazyalnym jest fizyka, należąca do przedmiotów podrzędnych i wykładana dopiero od klasy szóstej. Zdolni nawet uczniowie przyznają, iż przystępując do tego przedmiotu, nie mogą się długo do niego przyzwyczaić, nie mogą oswoić się z tem, że istnieje nauka nie zaczynająca od reguł, ale od faktów. Ponieważ zaś nauka fizyki jest tak lekceważona przez program szkolny, że nawet na patent dojrzałości niema z fizyki egzaminu, więc naturalnie można skończyć gimnazyum, nie zrozumiawszy dobrze, co to jest wiedza doświadczalna i co to jest wogóle indukcya. Ostatniego nie nauczy roczny kurs logiki, traktowanej w sposób czysto scholastyczny, jako wykład pomocniczy przy nauczaniu języka rosyjskiego i prowadzeniu ćwiczeń piśmiennych z tego przedmiotu, oraz powierzany zawsze nauczycielowi języka rosyjskiego.

Najlepsze świadectwo o tem, w jakim kierunku władza szkolna uważa za stosowne wpływać na rozwój umysłowy młodzieży, dają wykłady języka rosyjskiego w klasach wyższych. Nauczyciel tego przedmiotu (będący zarazem nauczycielem historyi) ma w ćwiczeniach piśmiennych środek kontrolowania myśli uczniów i wpływania na jej bieg zgodnie z widokami szkoły. Egzamin z języka rosyjskiego na patent dojrzałości sprowadza się do ćwiczenia piśmiennego (egzaminu ustnego niema) na dany temat z literatury, historyi lub też ogólnych zagadnień życiowych, najczęściej moralnych *(nrawstwiennaja tiema)*. Ponieważ egzamin ten jest jedyną kontrolą władz wyższych nad nauczycielem, ponieważ kontrola ta polega na ścisłem nader przetrząśnięciu przez te władze zarówno formy ćwiczenia, jakoteż i treści, ponieważ wreszcie z treści tej wspomniane władze sądzą o tem, co uczeń umie, jaką ma metodę myślenia, wreszcie jak się przedstawia pod względem moralno-politycznym, przeto wszystkie wysiłki nauczyciela skierowane są ku temu, żeby osiągnąć pewność, iż uczeń na tym ostatecznym egzaminie go nie skompromituje. Największe pod tym względem niebezpieczeństwo przedstawiałaby samodzielność myśli ucznia i zdolność do czerpania nauki z życia, wtedy bowiem nauczyciel, obcy zupełnie swym uczniom i nie rozumiejący ich gruntu psychicznego, czułby się narażonym z ich strony za najprzykrzejsze niespodzianki. Wobec tego cały kurs literatury, historyi, cały systematyczny szereg ćwiczeń piśmiennych, wreszcie ów krótki kursik logiki, będący właściwie jej parodyą, prowadzi on tak, żeby wszelką samodzielność, wszelką zdolność korzystania z obserwacyi życiowej w swym uczniu wytępić.

Kiedym był w ostatniej (ósmej) klasie gimnazyalnej, nauczyciel oddając mi ćwiczenie, i przytoczywszy z niego jeden ustęp, zapytał:

— Skądeś wziął tę myśl?

— To jest moja własna myśl, odrzekłem.

— Powiedziano wam, że własnych myśli pisać nie macie, ale tylko te, które znajdujecie w książkach.

W tych słowach przewodnik mój z brutalną szczerością sformułował zasadę kierowniczą pedagogii rosyjskiej w Polsce. Uczeń nie powinien być istotą myślącą, ale fonografem do powtarzania zdań usłyszanych od nauczyciela lub przeczytanych w książce poleconej przez władzę.

Przy wydawaniu ustnem lekcyi z historyi lub literatury uczeń musi powtarzać prawie słowo w słowo za

książką. Zdarza się, że nauczyciel przechodzi kurs historyi literatury z dwu podręczników jednocześnie i później słucha lekcyi sposobem następującym:

— X., mów o Sumarokowie według Smirnowskiego[1]).

Uczeń zaczyna mówić. — Wtem nauczyciel mu przerywa:

— Nie, ty mówisz według Gałachowa, a ja chcę, żebyś mówił według Smirnowskiego.

— Nie, panie profesorze, ja mówię według Smirnowskiego.

— Nie, ty mówisz według Gałachowa i t. d.

Ćwiczenia piśmienne są w ręku nauczyciela najlepszym środkiem do osiągnięcia najwyższego ideału szkoły rosyjskiej, mianowicie ujednostajnienia umysłowego całej młodzieży. Nauczyciel nie znosi żadnej indywidualności. Wymaga on przedewszystkiem, żeby wszyscy uczniowie wypowiadali jednakowe poglądy, naturalnie w pożądanym przez niego kierunku. Zadaje np. ćwiczenie na temat: »Znaczenie wychowawcze poezyi Żukowskiego«. Uczniowie piszą i każdy stara się włożyć w ćwiczenie wszystko, co przeczytał w podręczniku literatury i słyszał od nauczyciela, przekonywają się jednak, że nie zadowolnili pedagoga: wszyscy z wyjątkiem jednego otrzymują stopnie niedostateczne. Nauczyciel, oddając ćwiczenia, powiada:

— Jeden tylko X. zrozumiał, czego ja chcę.

Ten X., z nienajszlachetniejszych pobudek, napisał, iż »najlepszym dowodem wysokiego znaczenia wychowawczego poezyi Żukowskiego jest Aleksander II, którego Żukowski był wychowawcą«.

Nic nie szkodzi, że uczeń napisał nonsens, boć jeżeli Aleksander II był »ideałem człowieka«, to zawdzięczał swe zalety zdolnościom wychowawczym Żukowskiego, a nie zaletom jego poezyi — chodzi o to, żeby uczniowie zrozumieli nauczyciela i dali wbrew logice popis lojalności.

Nietylko zresztą w poglądach chodzi o jednostajność — nauczyciel rosyjski dba o to, żeby uczniowie według jednego mniej więcej planu rozstrząsali wszelkie kwestye. Przedewszystkiem daje on uczniom schemat, według którego mają ćwiczenia pisać. Jest to t. zw. *chrija*, odwieczny zabytek retoryki, według którego popi kazania układają. Z początku, dla wprawy uczeń na marginesach pisze, gdzie się kończy *pristup* (wstęp), a gdzie się zaczyna *izłożenije*. Później wolno mu od owej *chrii* trochę odstępować, musi jednak każde ćwiczenie poprzedzić obszernym, szczegółowym planem, zabierającym nieraz do pięciu stronic zeszytu. Jaką ma pozostawioną swobodę w kreśleniu tego planu, świadczy następujący przykład.

Jednym z mistrzów w prowadzeniu ćwiczeń szkolnych, jest wspomniany wyżej Istomin. Jest on nawet autorem paru broszur o metodzie prowadzenia ćwiczeń piśmiennych z języka rosyjskiego w wyższych klasach gimnazyalnych. Ceniona przez władze metoda jego polega na takiem przygotowaniu uczniów do ćwiczenia, żeby później wypracowania całej klasy były do siebie podobne, żeby żaden uczeń nic indywidualnego, nic swego nie powiedział. Zadaje on np. ćwiczenie ustne na temat: »Znaczenie odkrycia Ameryki«. Każdy z uczniów pisze w kajecie plan obszerny, podług którego później ma odpowiadać. Pedagog plan ten przegląda, później zaczyna się przesłuchiwanie:

— X., mów ćwiczenie ustne.

X. wykłada znaczenie odkrycia Ameryki.

— Y., mów dalej!

— Teraz niech mówi Z.!

[1]) Smirnowskij i Gałachow, dwaj autorowie podręczników historyi literatury, używanych w gimnazyach.

Tym sposobem odpowiada cała klasa. Pierwszy mówi wstęp, inni wykładają dalej, ostatniemu wreszcie przypada w udziale zakończenie.

Jakto, spyta czytelnik, przecięż każdy z tych uczniów miał swój własny plan ćwiczenia? jakże więc jeden mógł mówić dalszy ciąg tego, co inny zaczął?... A jednak tak jest. Pedagogia rosyjska nie zna niemożliwości...

W murach szkoły rosyjskiej codziennie powtarzane jest słowo: *Nie razsużdat'!* (nie rozumować!)... Słowo to, jak »amen« modlitwę, kończy każdą rozprawę nauczyciela z uczniem. W niem mieści się prawie wszystko, ono jest głównem przykazaniem pedagogii. Uczniowi nie wolno roztrząsać żadnych zagadnień, wolno mu tylko w odpowiednią, zgodną z prawidłami gramatyki formę przybrać myśl nauczyciela. A myśl nauczyciela jest jedna i jedna jest myśl wszystkich wychowawców rosyjskich na ziemi polskiej. Ta myśl wisi w powietrzu każdej sali szkolnej, ciąży na umysłach uczniów, przyprawiając każdą wyraźniejszą nieco indywidualność o formalne męczarnie. Pedagog rosyjski — to ogrodnik, który chodzi z nożycami wzdłuż szpaleru i przystrzyga wszystkie pędy bujające ponad przepisaną miarę.

Zato dba szkoła rosyjska o to, żeby pamięć ucznia nie próżnowała. Poczynając od klas niższych, w których musi kuć całe legiony wyjątków gramatycznych łacińskich i greckich, a kończąc na wyższych, gdzie całe mowy Łomonosowa lub takie rozprawy, jak obszerna przedmowa Karamzina do »Historyi Państwa Rosyjskiego«, zadawane są na pamięć, wszystko zmierza w tym kierunku. Przy kursie historyi literatury uczeń długie ustępy z utworów rozmaitych epok musi sobie wbijać w głowę słowo w słowo, ażeby mieć materyał do cytat *(wydzierżki)* w ćwiczeniach piśmiennych. Cytata dosłowna w ćwiczeniu szkolnem jest rzeczą niezbędną, jest największą tego ćwiczenia okrasą, wzięta bowiem z poleconej przez władzę książki, nie jest niebezpieczną.

Nauczyciel tak dba o to, żeby uczeń sam nie był zmuszony kombinować, że nawet oszczędza mu często pracy streszczania podręcznika i przy kursie geografii, teoryi stylu i t. p., wykreśla przeważną część tekstu, drobniejsze zaś ustępy przeznacza do nauczenia się na pamięć.

Oto główne rysy działalności szkoły rosyjskiej w sprawie rozwoju umysłowego młodzieży. W ostatecznem zsumowaniu cała ta działalność skierowana jest ku temu, ażeby uczeń:

1) jak najwięcej obciążał pamięć,

2) jak najmniej rozumował,

3) żeby nie był zdolny do czerpania nauki z życia, żeby nie posiadał umiejętności tworzenia sobie reguł na podstawie spostrzeżonych faktów, żeby naukę tak traktował, jak wierny poddany traktuje przepisy władzy, t. j. jako martwą literę, podyktowaną z góry i niezależną zupełnie od życia, oderwaną od otaczającego świata, żeby zatem cały jego arsenał umysłowy stanowiły reguły narzucone przez szkołę, i wyciągnięte z tych reguł wnioski, wreszcie

4) żeby wytępić wszelką indywidualność, żeby myśl wszystkich uczniów zarówno co do treści, jak i co do formy, była jednakową, taką, jaką jest myśl nauczyciela.

Czy można się temu dziwić? Czy może inną pedagogią uprawiać jakiś Włodzimierz syn Awwakuma Istomin, albo Mikołaj syn Metodego Troickij, wychowany przez popów syn popa, wskutek ograniczenia umysłowego nie mający pojęcia o tem, co to jest nauka współczesna, przesiąknięty duchem prawosławia i duchem państwa rosyjskiego, reprezentujący w naszym kraju jedno i drugie, widzący w młodzieży szkolnej jakieś obce sobie a niebezpieczne organizacye umysłowe, zmuszone przez warunki do

uznawania innych prawd, niż te, które on im podaje?... Czy może inny kierunek nadać szkole taki przewodnik, jak Apuchtin, o tyle przedstawiciel ortodoksyi i dyscypliny, o ile wróg nauki i samej młodzieży?... Czy może tym ludziom na inną działalność pozwolić wrogie narodowi państwo, będące negacyą wolnej myśli, dla którego nawzajem myśl wolna jest zgubą. Czy może być inny skutek zetknięcia się niewolniczego ducha rosyjskiego z umysłem polskim, zatrutym przez pierwiastki europejskie?

Nie razsużdat'!...

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ogół oświecony i robotnicy. Kwestya robotnicza. Bezrobocie w Białymstoku. Jego charakter. Lud i jego stosunek do rządu rosyjskiego.

Śród różnych dziedzin naszego życia niema chyba żadnej, któraby, przy całem swojem znaczeniu społecznem, była tak mało znana szerszym sferom wykształconego ogółu, jak wewnętrzne życie naszej klasy robotniczej. Jedynie ludzie, stykający się z ludnością fabryczną bezpośrednio, inteligentni zawodowcy, mogą sobie wytworzyć jakie takie o jej życiu pojęcie, ale pojęcie to przeważnie bywa jednostronne, ta bowiem kategorya inteligencyi patrzy na ogół na robotnika, jedynie, jako na siłę produkującą, nie ma czasu ani chęci do wglądania w jego potrzeby materyalne i duchowe, zgłębiania jego pojęć o świecie i stosunkach społecznych, zastanowiania się nad jego aspiracyami, jego dążeniami i społecznem ich znaczeniem. Z drugiej strony, drobna garść, przeważnie młodzieży, szukająca zaspokojenia swych potrzeb moralnych i wyładowująca swą energię psychiczną w propagandzie socyalistycznej, zbliża się też do robotnika, ale też rozumie go bardzo jednostronnie – z całkiem zresztą innego punktu — widząc w nim jedynie podatny materyał do wyrobienia w ściśle określonym i nader wyłącznie pojętym kierunku. Z jednej strony patrzą na robotnika, jako na automat techniczny, na część maszyny, mającą o tyle wartość, o ile funkcyonuje prawidłowo, w nakreślonym kierunku, zgodnie z całością, z drugiej — jako na automat myślowy, przeznaczony do powtarzania zdań zawartych w broszurach, do wygłaszania pewnych utartych haseł, wreszcie, w razie potrzeby, do uczestniczenia w strejkach. Nikogo nie interesuje to, że w tej ważnej klasie społecznej żyją najrozmaitsze typy ludzi, że spotkać tam można najrozmaitsze stopnie uzdolnienia, wreszcie najrozmaitsze stopnie skali potrzeb umysłowych. Szerszy zaś ogół nie ma żadnych poglądów na życie ludności robotniczej, nie interesuje się niem wcale, a o ile się spotyka z jego silnymi przejawami, zwracającymi powszechną uwagę, nie stara się nawet dociekać ich źródła.

Wszyscy wiedzą o istnieniu w Europie kwestyi robotniczej, przez analogię do stosunków obcych zdolni są uznać ją na naszym gruncie, ale mało kto probuje wytworzyć sobie pojęcie o jej rozciągłości, ocenić należycie jej znaczenie. Stąd pochodzi nader nienormalne jej traktowanie. W oczach nielicznej garści czynnych żywiołów socyalistycznych, kwestya ta, pojęta w pewien specyficzny sposób, przykrywa wszystkie inne, staje się alfą i omegą zagadnień społecznych, nie pozwala uznawać żadnych innych, najżywotniejszych często kwestyi życia ekonomicznego, politycznego lub kulturalnego, o ile zaś te rzucają się tak w oczy, że nie można ich zepchnąć, każe je rozpatrywać ze specyalnego, najmniej właściwego stanowiska. Dla reszty zaś ludzi jest ona wprawdzie kwestyą, ale gdy myślą oni o sprawach całego społeczeństwa, zastanawiają się nad przyszłością jego rozwoju, gdy robią obliczenia polityczne, szukając właściwej drogi postępowania zbiorowego, wtedy o kwestyi tej zapominają, nie starają się zdać sobie sprawy z jej znaczenia, a stąd nie pojmują tej niezmiernie ważnej roli, jaką odegra ona i już poczyna odegrywać w naszych stosunkach społecznych i politycznych.

Beletrystyka współczesna, rozwijająca się przedewszystkiem w Warszawie, nie posiada jeszcze dotąd głębiej pojętych typów robotniczych i obrazów życia tej warstwy. Wprawdzie główną przyczyną tego są przeszkody natury cenzuralno policyjnej, ale niemniej tu się przyczynia brak znajomości tego życia i przebijający się w jego pojmowaniu szablon mieszczański lub socyalistyczny.

Tymczasem, życie ludności fabrycznej, stanowiącej zwłaszcza w królestwie kongresowem, w przemysłowej części naszego rozległego kraju nader ważną część społeczeństwa, rozwija się, ulega zmianom pod działaniom wpływów miejscowych lub też znanych w całym świecie cywilizowanym, a przejawy tego życia i jego zmian występują często niespodzianie nawet dla najbliżej stojących, świadcząc, że właściwa treść tego życia jest dla ogółu tajemnicą.

Najważniejszymi przejawami tego ruchu wewnętrznego śród naszej klasy robotniczej są ogromne strejki, jakich widownią bywają peryodycznie rozmaite miejscowości fabryczne królestwa polskiego. Łódź, Żyrardów, zagłębie dąbrowskie dają z kolei znać o sobie wielkiemi bezrobociami, będącemi częstokroć całkowitą niespodzianką nawet dla kółek socyalistycznych, które *post factum* przyznają sobie chętnie autorstwo.

Takie wielkie bezrobocie miało miejsce w końcu sierpnia i początku września r. b. w Białymstoku. O rozmiarach jego na razie nikt nie miał pojęcia, bo wiadomości o podobnych rzeczach w państwie rosyjskiem z wielką trudnością się rozchodzą. W kilka tygodni dopiero po zakończeniu całej sprawy można było mieć pewne wiadomości, z których okazało się, iż w strejku wzięło udział dwadzieścia kilka tysięcy robotników.

Białystok jest miastem powiatowem gub grodzieńskiej i z nią razem należy do jenerał-gubernatorstwa wileńskiego*). Rozwinięty tam jest przedewszystkiem przemysł tkacki, któremu początek dał swego czasu właściciel miasta, Tyzenhauz. Ludność robotnicza składa się tam z Polaków, Niemców i w ogromnej ilości z Żydów.

Przyczyny bezrobocia sięgają parę lat wstecz. W r. 1892 władze rządowe wprowadziły do fabryk książeczki obrachunkowe obowiązujące wszystkich robotników. Były one ustanowione niby w interesie robotników, głównym jednak ich celem było ułatwienie policyi kontroli nad ruchliwym i niebezpiecznym żywiołem. Robotnicy, którzy to znaczenie książeczek zrozumieli, opierali się, przyjmowali je niechętnie, władzy jednak, działającej powoli i cierpliwie, udało się wszędzie cel osiągnąć. W Białymstoku jednak robotnicy się odrazu stanowczo oparli i książeczki tam nie weszły w użycie. Władze, które zrazu ustąpiły w interesie zachowania spokoju, w sierpniu r. b. zabrały się na nowo do rzeczy, postanawiając książeczki nieodwołalnie wprowadzić. To wywołało śród robotników zmowę. Jak różne pierwiastki składają się na tę ludność fabryczną, dowodem motywy oporu: gdy jedni robotnicy opierali się innowacyi, pojmując

*) Mylą się atoli ci którzy Białystok i jego okolicę nazywają częścią Litwy, raz dlatego, że grunt to etnograficznie polski, powtóre, że pow. białostocki, administracyjnie do Litwy nie należał wchodząc w skład województwa podlaskiego, stanowiącego część Korony.

całkiem racyonalnie jej szkodliwość, inni robili to wprost instynktownie, bojąc się nowości, której nie rozumieli, tłómacząc ją w najniedorzeczniejszy często sposób, np. jako pierwszy krok do przywrócenia pańszczyzny. Inaczej też być nie może z żywiołem, który nie ma u nas jeszcze swej tradycyi, rekrutuje się z rozmaitych pierwiastków, zachowujących w znacznej części w nowym trybie życia charakter społeczny tej warstwy, z której pochodzą, do którego wchodzi, z jednej strony, wyrobiona społecznie ludność rzemieślnicza, z drugiej zaś — ciemny proletaryat wiejski.

Bezrobocie trwało przeszło dwa tygodnie. W ciągu tego czasu w mieście życie zamarło, ruch ustał — tylko patrole kozackie przejeżdżały się po pustych ulicach W końcu, zmuszeni głodem robotnicy wrócili do pracy i nienawistne książeczki przyjęli.

Ważną i ciekawą okolicznością strejku był udział pośredni w nim okolicznych chłopów. Dostarczali oni żywności strejkującym po niskiej cenie, a nawet za darmo ich żywili, współczując widocznie ich doli i dzieląc obawy co do pańszczyzny. Równie życzliwie zachowywała się drobna szlachta (zagonowa) podlaska, pomagająca robotnikom w taki sam sposób. Oto, co pisze korespondent *Dz. poznańskiego:* »Lud okoliczny po wsiach szczerem sercem dawał robotnikom, burzącym się przeciwko rządowi, przytułek w swych chatach biednych, dawał łyżkę strawy, na jaką go stać było, i wreszcie zachętę do wytrwania w oporze — a z całego bezrobocia ta zachęta właśnie jest faktem najbardziej uderzającym.

»Współczucie ludu przywożącego na targ do Białostoku artykuły żywności objawiało się sprzedawaniem przedmiotów do życia niezbędnych za w dwójnasób zniżoną cenę. Zdarzało się naprzykład słyszeć taki targ:

»— Ile chcecie za te kartofle?

»— Pięć złotych.

»Tego *złotego* Rosya w Wilnie nawet jeszcze wykorzenić nie może.

»— Nie mam tyle, jam teraz bardzo biedny.

»— A co to wy?

»— Robotnik.

»— I zaczął opowiadać swą dolę bolesną.

» — No to dla was będzie za dwa — kończył układy poczciwy włościanin lub drobny szlachcic okoliczny.

»Nie znających bliżej stosunków zaludnienia w tej części kraju nie od rzeczy będzie objaśnić, że lud mieszkający naokoło Białegostoku jest polskim; dopiero za Swisłoczą i Narwią, a od północy około Sokółki zaczynają się siedziby rusińskie, czarnoruskie«.

Bezrobocie to i ten udział pośredni w niem chłopów jest dowodem uczuć, jakie żywią dla rządu rosyjskiego nasze warstwy ludowe. Rosyjska prasa rządowa i rząd popierająca, która deklamuje zawsze o przychylności i wierności naszego ludu dla zaborców, która twierdzi, że tylko inteligencya, tylko szlachta lub mieszczaństwo przeciw Rosyi intryguje, na fakty takie nie lubi zwracać uwagi. Są one dla niej przeszkodą w fałszowaniu właściwego stanu rzeczy, fałszowaniu, które polega na tem, że ciemnotę i bierność, z niej pochodzącą, nazywa się przywiązaniem do władzy i nie chce się widzieć, że w tym uciśnionym i wyzyskiwanym kraju wszystko, co szerzej nieco czuć i myśleć poczyna, odznacza się już głęboką nienawiścią dla najazdu.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa d. 11 listopada.

Nowa cerkiew. Historya pałacu Staszica. Uroczystość poświęcenia krzyża. Nieprzyjemna deska. Toast Szuwałowa. Hojni ofiarodawcy.

W dniu wczorajszym przedstawiciele rządu carskiego dokonali w Warszawie wielkiego dzieła — zatknęli mianowicie nowy trójramienny krzyż na murach przeklętej twierdzy polonizmu. Tym razem godło prawosławia ozdobiło pałac Staszica.

Gdyby groby mogły mówić, należałoby w tym dniu iść tłumem na Bielany, gdzie spoczywają prochy wielkiego patryoty.... W dniu świętokradztwa, dokonanego przez urzędową Rosyę na jego dziele, możeby z tej mogiły wyszło dla nas objawienie.

Losy tego pałacu to ważny przyczynek do historyi stosunków polsko-rosyjskich.

Wielki pracownik na polu odrodzenia narodowego, człowiek, którego myśl cała skupiła się na podźwignięciu ojczyzny z upadku, złożył był narodowi w ofierze, jako jeden z hojnych darów — wspaniały pałac w Warszawie. Posiadaczem pałacu zostało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w którem nietylko Staszic widział instytucyę, pracującą dla przyszłości Polski. Przed tym gmachem stanął pomnik Kopernika, najświetniejszego przedstawiciela nauki naszej.

Widok tego pomnika i stojącego za nim gmachu, w którym się umieściła instytucya naukowa, ognisko ukształconej myśli polskiej, napełniał współczesnych otuchą i wiarą w przyszłość naszej pracy cywilizacyjnej. Niktby był wtedy nie uwierzył, że po upływie pół wieku te same mury staną się szańcem Moskwy i prawosławia. Niktby był nie uwierzył, bo nikt nie przypuszczał wtedy, że nawet Rosya może tak daleko zajść w gwałceniu woli zmarłych. Ale w stosunkach rosyjsko-polskich wszystko jest możliwe.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk zostało rozwiązane, ulegając losowi wielu innych instytucyi. Majątek jego objęły w posiadanie władze oświecenia publicznego. Pałac Staszica stał się własnością rządu i przeznaczony został na szkołę.

Po ustanawieniu kuratoryum okręgu naukowego za czasów Wittego gmach ten, będący naszą własnością narodową, przeznaczono na gimnazyum rosyjskie. Było to w r. 1864, kiedy ukazem carskim uznano w król. polskiem cztery narodowości: polską, litewską, niemiecką i rosyjską (dołączono do nich potem żydowską) i dla każdej przeznaczono osobne gimnazya. W parę lat potem wszystkie gimnazya zostały rosyjskiemi, bo rząd już żadnej nie uznawał narodowości, ale gimnazyum I w pałacu Staszica pozostało zakładem naukowym, w którym zebrano młodzież rosyjską, dzieci urzędników i wojskowych, w celu ochrony ich od spolszczenia przez obcowanie z młodzieżą polską. W takiej roli pałac Staszica przeszedł pod zarząd następcy Wittego, jednego z największych wrogów kultury polskiej, Apuchtina. Wkrótce po objęciu rządów Apuchtin wydał rozporządzenie, że do gimnazyum I-ego wolno przyjmować nie więcej nad 10% Polaków, uważając widocznie, że w większej liczbie mogą oni już spolszczyć swoich rosyjskich towarzyszy. Jednocześnie ze wszystkich gimnazyów warszawskich (z wyjątkiem VI-go) usunięto uczniów pochodzenia rosyjskiego i przeniesiono do szkoły, mieszczącej się w gmachu staszycowym. To przeznaczenie jednak murów, wręcz przeciwne woli ofiarodawcy, nie miało być ostatnim aktem dokonywanej stopniowo kradzieży.

Przed kilku laty Apuchtin, którego drażnił europejski styl gmachu postanowił zmienić jego powierzchowność. Zabrano się bez długich ceremonii do przerabiania murów

w ten sposób, żeby ze środkowej części zrobić cerkiew, niosącą na szczycie bizantyńską kopułę, boczne zaś skrzydła mieszczące szkołę, zastosować do środkowej przez obłożenie ich bizantyńsko moskiewską ornamentacyą Znaleziono nawet motyw wyższego rzędu. Odkryto mianowicie, że na tem miejscu stała niegdyś »kaplica moskiewska«, zbudowana przez Zygmunta III w celu złożenia zwłok cara Wasila Szujskiego.

Była chwila, gdy zdawało się, że rozpoczęta przez Apuchtina przebudowa będzie przerwana i że pałacowi powrócona będzie dotychczasowa jego postać. W Petersburgu funkcyonuje rządowa komisya archeologiczna, której zadaniem jest czuwać nad konserwacyą zabytków przeszłości. Ta komisya wdała się w sprawę, sprzeciwiła się planom Apuchtina, słychać było nawet, że kurator ma własnym kosztem przyprowadzić do dawnego stanu gmach, który zaczął rujnować bez porozumienia się z władzami wyższemi. Przez pewien czas roboty stały, potem jednak Apuchtin sprawę wygrał i na swojem postawił.

I oto teraz na placu Kopernika, z tyłu za pomnikiem astronoma z piękną głową thorwaldsenowego dłuta, stoi dziwoląg architektoniczny, w którym nikt staszycowego pałacu nie pozna. Fronton w stylu moskiewskim, działającym na cywilizowane nerwy, oblepiony majolikami, robi wrażenie ogromnego pieca gdańskiego z dorobioną pośrodku kopułą.

Na tak przerobionym gmachu polskim zatknięto wczoraj krzyż prawosławny. Poświęcenie i wciągnięcie na górę tego osiemnastopudowego godła zwycięskiej wiary i kultury odbyło się z taką uroczystością, jakby oznaczało co najmniej objęcie w posiadanie na wieki wieczne tej krainy. Był tam i przewielebny Flawjan, archirej chełmsko-warszawski, i czterech protojerejów, i hr. Szuwałow, i Apuchtin, i Brok, i Klajgels, i Petrow, i Puzyrewskij, i Turau, i wielu, wielu jenerał-lejtnantów, jenerał-majorów, tajnych radców, rzeczywistych radców stanu, wojskowych i urzędników cywilnych rozmaitych stopni. Był wreszcie i »przedstawiciel miejscowego społeczeństwa« w osobie pana Dietla, Niemca, fabrykanta sosnowieckiego, zbogaconego na ziemi polskiej, pracą polskich robotników.

Byli oni wszyscy, wraz z uczniami gimnazyum I zebrani na podwórzu pod namiotem, gdzie odprawiano nabożeństwo. Los zdarzył, że ta »pogodna« chwila tryumfu została zakłócona. Pod koniec nabożeństwa zdarzył się wypadek, który w opisie *Warsz. Dniewnika* wygląda, jak następuje:

»Nagle rozległ się trzask i z dachu spadła na dół deska, którą oderwał wiatr od rusztowania, jednocześnie zaś z zewnątrz namiotu zaczęto wołać, ostrzegając stojących wewnątrz; było już jednak zapóźno, gdyż wszystko to było dziełem kilku sekund; deska, padając pionowo, przebiła płótno namiotu i uderzyła w plecy ucznia III-ej klasy, Wojta, przyczyniając mu silne obrażenie prawej łopatki; gdyby tak nachyliła się na dwa cale w bok i trafiła chłopca w głowę, następstwa wtedy byłyby o wiele straszniejsze. Siła uderzenia, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, była osłabiona wskutek tego, że chłopiec miał na sobie szynel watowany. Wojta początkowo umieszczono w lazarecie, niebawem jednak nadjechali jego rodzice i zabrali go do domu«.

Ten wiatr, odrywający od rusztowania deskę i wpuszczający ją przez dach płócienny do namiotu, nieszczególną wyświadczył usługę organizatorom uroczystości. Jest ona przykra zwłaszcza ze względu na ludzi, wierzących we wróżby. Podobno też władze rozwinęły energiczne śledztwo celem zbadania natury wiatru.

Bądź co bądź uroczystość się skończyła a po niej odbył się obiad u dyrektora gimnazyum, Stefanowicza.

Na obiedzie tym hr. Szuwałow, który staje się coraz wyraźniejszym, wzniósł toast za zdrowie Apuchtina, życząc mu, *„aby jeszcze długi szereg lat tak wytrwale i wiernie służył Jego Imperatorskiemu Wieliczestwu i Rosyi, jak służył dotychczas“*. Niewątpliwie życzenia te podyktowała Szuwałowowi sympatya dla nas, o której tak głosili nasi ugodowcy. Apuchtin w odpowiedzi wyraził swą wdzięczność tym, co się przyczynili do budowy cerkwi. Z mowy jego dowiadujemy się, że »najwięcej wyróżnili się wysokością złożonych ofiar Ojciec Jan (Kronsztadzki) 20 000 rs., minister wojny Wannowski, który wydał pozwolenie na wydanie na dzwony starej miedzi, ocenionej na 7,200 rs., oraz fabrykant Dietel, który ofiarował 45,000 rs. w gotowiźnie«.

Te trzy imiona ofiarodawców są bardzo dla nas pouczające. Wskazują one, kto popiera u nas rusyfikacyę. *„Otiec Joann Kronsztadskij“*, słynny na całą Europę ze swej popularności w Rosyi i ze swych cnót, nowoczesny »święty« cerkwi prawosławnej — to przedstawiciel Rosyi nieurzędowej, która się uważa za powołaną do apostolstwa na ziemi polskiej. Minister reprezentuje rząd, a fabrykant Dietel — kosmopolitycznych pasorzytów, starających się przypodobać rządowi najeźdźczemu, by ten tolerował ich obce pochodzenie i patrzył przez szpary na nadużycia. Nazwisko ostatniego podajemy ku pamięci ludzi, którzy mogą z nim mieć do czynienia

M. T. F.

Warszawa d. 10 listopada.

Zadania uniwersytetu warszawskiego w opinii rosyjskiej. Jego wartość naukowa. Usuwanie resztek polskich sił profesorskich. Wartość nowych sił rosyjskich. Upadek szkoły.

W roku ubiegłym, kiedy uniwersytet warszawski obchodził 25-ciolecie swego istnienia w tej formie, w jakiej go do życia powołały wprowadzone po zamknięciu Szkoły Głównej zmiany, — w wielu gazetach rosyjskich ukazały się artykuły »jubileuszowe«, omawiające zadanie uniwersytetu, jego cele i środki, jakimi rozporządzać powinien, ażeby mógł godnie wymaganiom polityki odpowiedzieć i pokładanych w nim nadziei nie zawieść.

W artykułach tych jasno i dobitnie zaznaczyła się opinia, wyznawana przez część społeczeństwa rosyjskiego, połączoną z uniwersytetem węzłami jakichkolwiek stosunków. Opinia ta domagała się przedewszystkiem, aby uniwersytet warszawski — z jednej strony — był przedstawicielelem rosyjskiej idei państwowej i stał na gruncie narodowego szowinizmu, z drugiej — aby usilnie pracował w kierunku wzajemnego zbliżenia się dwóch, wrogo dla siebie usposobionych społeczeństw i pod osłoną nauki, wygłosiwszy hasła wspólnej pracy na polu rozwoju cywilizacyjnego obydwóch narodów, starał się wyrosłe na tym gruncie zbliżenie i sympatye szerzyć między inteligencyą i pozyskiwać możliwie dużą ilość zwolenników dla idei zupełnej zgody i *objedinienija*. To, na pozór dziwne postawienie kwestyi, nadające uniwersytetowi znaczenie kuźni politycznej i osłabiające przez to jego działalność, jako ogniska prawdziwej i ścisłej nauki, w gruncie rzeczy było szczerem uznaniem faktów, które wytworzyły w istocie oryginalne warunki i sprawiły, że uniwersytet warszawski posiada specyalne cechy, wyróżniające go z pośród innych wyższych zakładów naukowych. Przedewszystkiem, jest on najgorzej uposażony ze wszystkich uniwersytetów w państwie. O tem, jak mało dba ministeryum oświaty o wzbogacenie zbiorów i nagromadzenie środków pomocniczych, o należyte utrzymanie gabinetów, laboratoryów i klinik — wymownie świadczy suma, asygnowana corocznie przez rząd na utrzymanie uni-

wersytetu warszawskiego. Wynosi ona zaledwie 262 tysiące rubli.

To też podczas, gdy uniwersytety petersburski i moskiewski rozwijają się nader pomyślnie, przyciągając coraz to większą ilość słuchaczy, — uniwersytet warszawski stopniowo upada, bo młodzież, urodzona i kończąca średnie zakłady naukowe w królestwie polskiem, chętnie, o ile posiada odpowiednie środki, wyjeżdza na studya uniwersyteckie do Rosyi, gdzie znajduje daleko większe zaspokojenie wymagań swoich w kierunku naukowym.

Przyczynia się do tego zarówno i brak profesorów. Uniwersytet warszawski nie posiada prawie zupełnie wybitniejszych sił naukowych w żadnej gałęzi wiedzy, a to ze względu na ograniczenia, nie dopuszczające Polaków do katedr uniwersyteckich, a powierzające je wyłącznie Rosyanom i to przeważnie takim, którzy przedstawiają odpowiedni materyał na »działaczów«. To też uniwersyt warszawski jest pewnego rodzaju *szkołą polityczną* dla profesorów. Świadczy o tem taki fakt, jak mianowanie prof. Budiłowicza rektorem uniwersytetu w Dorpacie, gdy okazała się potrzeba osadzenia tam wytrawnego rusyfikatora, lub zajęcie przez p. Ławrowskiego stanowiska kuratora okręgu naukowego ryskiego, na który przed pięcioma laty baczniejszą zwrócono uwagę.

Dowodem tego w jak ścisłym związku pozostaje u nas polityka z nauką — służyć może p. Kułakowskij, który przez lat kilka był redaktorem organu Hurki, *Dniewn. warsz.*, a jednocześnie wykładał na Uniwersytecie język rosyjski, przedmiot, obowiązujący studentów wszystkich wydziałów. Dopiero trzy lata temu, gdy zajął wakującą po Budiłowiczu katedrę, przestał p. Kułakowskij pełnić funkcye dziennikarza, a zaczął natomiast gorliwie uprawiać niwę naukową. Zapewne jednak z czasem znów wróci do polityki, idąc za przykładem obecnego rektora, bowiem p. Kowalewskij do niedawna był podobno »mężem uczonym«, pracującym ściśle w obranym przez siebie kierunku; dopiero przed rokiem, gdy powołano go na stanowisko rektora, zaczął układać sobie program działania i dziś powoli go urzeczywistnia, zapisując swoje imię trwałemi zgłoskami na kartach smutnych dziejów naszego uniwersytetu.

Kontroluje on nietylko studentów, ale i profesorów, zwłaszcza Polaków. Ze szczupłej liczby ostatnich wybalotowano w zeszłym roku dwóch: zasłużonego prof. Hoyer'a i znanego kryminalistę prof. Miklaszewskiego. Pozostali, jak prof. Holewiński, Struve, Pawiński, Dydyński, Brodowski, Nawrocki i Kosiński, pomimo, że są to ludzie, których nazwiska przeważnie nie są obce naukowemu światu na zachodzie, niedługo pewnie pozostaną na zajmowanych stanowiskach.

Zastąpią ich »młode siły«, sprowadzone z nad Wołgi. Jaka będzie wartość naukowa i jakie tendencye tych nowych przybyszów — orzec nie trudno. Mamy już wielu »uczonych« tego typu i zbyt dużo przykładów, abyśmy się powstrzymali od wydania sądu na zasadzie analogii.

Doprawdy, serce się ściska, kiedy się pomyśli, że miasto, liczące przeszło pół miliona mieszkańców, położone tak blisko środka Europy, stanowiące centrum życia umysłowego dla narodu liczebnego i cywilizowanego, miasto, któreby mogło być pierwszorzędnem ogniskiem pracy naukowej, że to miasto dzięki niszczycielskiej gospodarce rosyjskiej posiada uniwersytet, stanowiący wprost zakałę stosunków naukowych.

O tem, jak niska jest wartość tej świątyni wiedzy fałszowanej, mało kto ma pojęcia. Ludzie, stojący po za uniwersytetem, nie wiedzą, co się w murach jego dzieje, studenci zaś, ucząca się młodzież, przygotowana przez rosyjskie gimnazyum, nie ma pojęcia o podobnych stosunkach gdzieindziej i w braku materyału porównawczego nie może sobie właściwego sądu wyrobić. Trzeba pobyć jakiś czas na którym z zagranicznych, albo chociażby stołecznych rosyjskich uniwersytetów, a potem przybyć do Warszawy i posłuchać: profesora fizyki, który nie umie czytać symbolów chemicznych (Ziłow), innego, który nie umie najprostszego wzoru chemicznego, jak n. p. siarczanu magnezyi, napisać (Stankiewicz), uczonego zajmującego katedrę anatomii topograficznej, a nie odróżniającego na przekroju przedramienia od goleni i zabijającego peryodycznie chorych przy operacyach (Tauber), statystę, wykładającego prawo międzynarodowe i tłómaczącego się przed studentami tem, że jego specyalnością jest prawo policyjne (Aleksandrienko), rozmaitych przedstawicieli wiedzy współczesnej, czytających przez całe lata z kartek ciągle jeden kurs, bez żadnych zmian, jakby nauka nie postępowała wcale i t. d, i t. d. Trzeba poznać tych siewców wiedzy, którzy wydostali się na katedry uniwersyteckie, za zasługi położone na polu rusyfikacyi, jak prof. Zieniec, który otrzymał katedrę na wydziale lekarskim za to, że wprowadził *rosyjski język wykładowy*, do instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie; trzeba widzieć przewodników młodzieży, którzy dostali się do Warszawy dlatego, że ich wyrzucono z grona profesorskiego innych uniwersytetów, jako podejrzanych moralnie (Azarewicz z Odesy). Trzeba wreszcie usłyszeć z kadedry specyalną odmianę nauki rządowej, dowiedzieć się z wykładu statystyki o znacznym procencie »Rosyan-katolików« (!) w gub. lubelskiej i siedleckiej (mowa o tych, co do których władze nie znalazły dowodów, że powinni być prawosławnymi), z wykładu zaś prawa państwowego, że unici król. polskiego dobrowolnie przyjęli schyzmę, lub też że ustrój państwa rosyjskiego jest najdoskonalszy ze wszystkich, ponieważ ustrój państw konstytucyjnych ma wiele wad i nie zapewnia jednostce tych praw, jakie jej się słusznie należą. Trzeba to wszystko zbliska zobaczyć i usłyszeć, ażeby zrozumieć upadek, w jakim się nasza najwyższa szkoła znajduje. W szkole tej, profesor, który pozyskał opinię »pewnego człowieka rosyjskiego«, może być nieukiem, jak połowa posiadaczy katedr, może bawić się w najryzykowniejsze eksperymenty, jak jakiś słabo rozwinięty umysłowo docent Fiedorow, który stara się ignorować wiedzę europejską i tworzyć »rosyjską szkołę akuszerów«, może wypaczać najsamowolniej sąd i wiedzę młodzieży.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę nie należy się dziwić, że na uniwersytecie warszawskim panuje oryginalny stosunek profesorów do studentów i odwrotnie. Obie strony traktują się z wzajemnem niedowierzaniem, brak ufności nie pozwala zwrócić się do profesora uczniowi, gdyż profesor informuje niechętnie, ogranicza się tylko wykładem, resztę zaś, jak w klinikach, pozostawia asystentom. Od ich to doboru zależy korzyść, jaką ze studyów odnieść można. Niestety jednak w ostatnich czasach i w tym kierunku zaczęto wprowadzać reformy i stanowiska asystentów, zwłaszcza płatnych, oraz ordynatorów klinik uniwersyteckich zajmują Rosyanie.

Student.

= *Zamykanie kościołów na Podlasiu.* Korespondent z Podlasia do *Dz. poznańskiego* zwraca uwagę na ważną stronę polityki rządu rosyjskiego, mianowicie na prześladowanie ludności rzymsko-katolickiej. Mniej jest ono znane ogółowi, bo pozostało w cieniu wobec gwałtów popełnianych na unitach. Tymczasem rząd rosyjski prowadzi w ciszy swą konsekwentną politykę i cieszy się poważnymi jej rezultatami. Dużo mówi podana przez korespondenta lista

skasowanych kościołów (zawierająca tylko główniejsze miejscowości):

»1) W Łosicach, gub. siedleckiej powiatu konstantynowskiego, lat temu 26, spłonął kościoł. Odbudowania nowego, poprawienia, lub tymczasowego odprawiania nabożeństwa w kaplicy wzbroniono, chociaż parafia posiada 4000 ludności. 2) Leśna, gub. siedlecka, powiat bialski. Kościół księży Paulinów, w którym znajdowała się płaskorzeźba Cudownej Matki Boskiej z czasów Jana Sobieskiego, w 1875 roku wraz z unickiemi cerkwiami przerobiony został na cerkiew, pod pretekstem, że do kościoła uczęszczają na nabożeństwo nietylko unici, ale nawet i prawosławni. 3) Kodyń, powiat włodawski, ongi własność książąt Sapiehów, kościół zabrano na cerkiew. Słynął z tego, że przy budowie glinę rozprowadzano mlekiem, co nadawało niezwykłą trwałość budowie: Obraz miniaturowy SS. Piotra i Pawła, szkoły włoskiej, został przeniesiony do Częstochowy. Proboszczem w Kodyniu zwykle był infułat. 4) Biała Podlaska, inaczej Radziwiłłowska. Skasowano kościół poreformacki. 5) We Włodawie kościół pomaryański. 6) W Wohinie, skasowano kościół, do którego należało z górą 2000 parafian. 7) W Ostrówce, półtora mili od Wohina. 8) W Rososze, powiat bialski. 9) W Opolu, powiat włodawski, skasowano kościół pięć lat temu. 10) W Łomazach, powiat bialski. 11) W Wilanowie, własność Kobogów. Babka ich wybubowała kościół i szpital, zapisawszy fundusz na utrzymanie Szarytek. Istniały one z górą lat 40. W 1890 r. zostały wypędzone, a od właścicieli zażądano, by szpital wraz z legatem babki oddali Elżbietankom mniszkom prawosławnym. Ponieważ właściciele oparli się temu żądaniu, dowodząc, że legat ich babki przeznaczony był dla Szarytek i szpital zafundowany dla katolików, sprawa oparła się o cara, który zdecydował, by nie zmuszać ich do utrzymywania Elżbietanek, lecz naznaczyć procent z majątku na szpital prawosławny. 12) W Kolonie, powiat radzyński, kościół wybudowany w 1846 r. przez Łubieńskiego. Zniesiony po powstaniu — mają go przerobić na cerkiew. 13) Głuchowej Woli, ksiądz prześladowany zmuszony był uciec. Kościół pozostał, lecz liczna parafia obsługiwana jest przez proboszcza sąsiedniej parafii. 14) W Janowie zabrano kościół podominikański. Dawniej była tu katedra biskupia, obrządku łacińskiego.

»W powiecie bialskim z 15 kościołów obrządku łacińskiego zostało tylko trzy, mianowicie w Białej, Malowanej Górze i Niemojkinie«.

Z GALICYI.

Lwów 14 listopada.

Druga i trzecia narodowość galicyjska. Sprawy ruskie. Brak jedności śród Rusinów. Brak zasad. Znamiona upadku. Wiec ruski List posła Romańczuka. Trzeci zjazd syonistów.

Jeżeli słuszną jest zasada: *omne trinum perfectum*, to Galicya jest doskonałością pod względem narodowościowym. Do niedawna miała ona trzy narodowości: polską, ruską i niemiecką, później się okazało, że niemieckiej niema, zdawało się więc, że trzeba będzie na dwóch poprzestać, atoli niedługo, bo obecnie znów się trzecia znalazła. Jest nią narodowość żydowska. Istnieje już w Galicyi narodowa partya żydowska, mająca swe organy (w języku polskim „*Przyszłość*“), odbywająca zjazdy, organizująca się w »Towarzystwo polityczne żydów galicyjskich i bukowińskich«, wydająca odezwy wyborcze i t. d. i t. d. Uczestnicy tego ruchu t. zw. syoniści są wrogami asymilacyi z żywiołem polskim, pracują nad powołaniem do życia języka hebrajskiego, popierają emigracyę do Palestyny, rzucają wreszcie hasła obrony narodowości żydowskiej w Galicyi przed uciskiem ekonomicznym i politycznym ze strony Polaków.

Chwilę dzisiejszą należy uważać za bardzo niepomyślną dla tego rodzaju ruchów w Galicyi. Źle powodzi się nietylko trzeciej, ale i drugiej narodowości tutejszej. Sprawa ruska w ostatnich czasach bardzo podupadła, i to przedewszystkiem z przyczyn czysto wewnętrznych, leżących w samychże Rusinach. Cały ruch ruski, wzięty ogółem, robi wrażenie takie, że uczestnicy jego mają zbyt wielkie aspiracye do samodzielności, a zamałe podstawy do trzymania się o własnych siłach. Stąd pochodzi przedewszystkiem brak jedności.

Nie mówiąc już o tem, że jak na tak słaby ruch zadużo jest w nim frakcyi, trzeba zwrócić uwagę, że nawet na gruncie językowym, który dla wszelkich partyi winien być gruntem wspólnym, jeżeli ma być mowa o narodowości rusińskiej, że nawet na tym gruncie niema jedności. Tyle jest w Galicyi językow ruskich, ile jest partyi: każde prawie pismo w innym języku jest wydawane. Gdy jedno przyjęło, z wprowadzeniem drobnych, nieznacznych zmian, język moskiewski, drugie sfabrykowało sobie specyalny produkt lingwistyczny rusko-austryacki, odznaczający się obfitością wyrazów niemieckich, trzecie ma predylekcyę do naleciałości polskich, czwarte wreszcie stara się używać mowy Szewczenki, szukając wzorów na dalekiej Ukrainie Jeżeli na tym punkcie panuje chaos, cóż dopiero w polityce?..,

Jest tu wszystko, nie brak żadnego kierunku, poczynając od lojalizmu austryackiego, a kończąc na skrajnym radykalizmie społecznym — brak tylko jednego, mianowicie wyraźnej, skrystalizowanej świadomości narodowej. Widoczną jest rzeczą, iż szczep rusiński, podniesiony do godności »narodu« ukraińskiego, nie wie, jak sobie radzić na tem zbyt wysokiem stanowisku. Stąd sprawa ruska dla jednych ludzi, lepszych moralnie i starających się o konsekwencyę w zasadach, jest źródłem nieustannych rozczarowań, dla innych zaś bardzo dobrem polem do robienia interesów, do urządzania sobie osobistej karyery.

Niedawno stwierdziliśmy klęskę Rusinów przy wyborach do Sejmu, z których wyszła zwycięsko tylko oportunistyczna partya p. p. Wachnianina i Barwińskiego, popierana przez władzę. Prawda, że klęskę tę w znacznej części należy przypisać systemowi wyborczemu, który się wyraźniej jeszcze zaznaczył w polskiej części kraju, gdzie znalazł silniejszą opozycyę, niemniej jednak świadczy ona w znacznym stopniu o upadku dwóch dość silnych do niedawna stronnictw: romańczukowskiego i moskalofilskiego. W ostatnich czasach zakończyło swe życie pismo radykalne „*Naród*“, wydawane przez znanego literata Pawlika i będące jednym z najszlachetniejszych wysiłków w sferze ruchu ruskiego. Wydawnictwo to w znacznej mierze opierało się na współpracownictwie znanego publicysty i działacza ukraińskiego, Michała Dragomanowa, który w r. b. zmarł w Bułgaryi. Upadek pisma »młodej Ukrainy« świadczy więcej o słabych podstawach ruchu, niż klęska wyborcza stronnictw, których rola jest już, zdaje się, skończona.

Ten rezultat wyborów dał powód do zwołania wiecu powszechno-ruskiego, który miał się odbyć we Lwowie dnia 15 listopada i na który wezwani zostali Rusini wszystkich stronnictw, ażeby zaprotestować przeciw wyborom i napiętnować je, jako nielegalne. Odezwę, wzywającą na wiec, zredagowano bardzo energicznie, namiestnictwo atoli wiecu zakazało, podając za motyw, że organizatorowie jego zamierzyli »publicznie usiłować wzbudzić nienawiść i wzgardę przeciw organom administracyjnym i władzom rządowym i podburzać do waśni narodowościowej i klasowej w kraju, w czem mieszczą się znamiona występków z §§ 300 i 302 ustawy karnej«.

Najbardziej bodaj poszkodowany przy wyborach do Sejmu poseł Romańczuk zwrócił na siebie ogólną uwagę w oryginalny sposób. Mianowicie *Warsz. dniewnik* wydrukował odpowiedź na list jego do redakcyi, w którym poseł wypowiada swe opinie, zbliżające go bardzo do moskalofilów. List ten atoli okazał się fałszerstwem, nie wiadomo, gdzie dokonanem, w Warszawie, Lwowie, czy Wiedniu. Poseł Romańczuk wystosował, drugi już, prawdziwy list do organu rosyjskiej administracyi w Polsce, w którym powiedział, co następuje:

»Wielce szan. p. Redaktorze! Wczoraj pod wieczór otrzymałem pocztą nr. 241 *Warszawskiego Dniewnika* przysłany mi, jak stampilia pocztowa okazuje, przez kogoś z Wiednia. W tym numerze znalazłem artykuł zaznaczony farbą niebieską »Odpowiedź deputowanemu rajchsratu, p. Romańczukowi na jego pismo do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*«. Zdziwiłem się wielce, ujrzawszy ten artykuł, a niemniej się zdziwiłem przeczytawszy go. Ja nigdy żadnego pisma do redaktora *Warsz. Dniewnika* nie pisałem. Ani nie mam, ani też mieć mogę pretensyę, aby zagraniczne gazety zajmowały się specyalnie moją osobą. Kto, z jakiego powodu i w jakim celu dopuścił się mistyfikacyi, nie wiem i nawet domyślać się nie mogę. Zrobiłbyś pan wielką przysługę mnie i prawdzie, gdybyś raczył przysłać mi to pismo albo zdjęcie onego fotograficzne (rozumie się na mój koszt); możeby się udało tym sposobem wyśledzić fałszerza.

»Także treść pisma całkiem jest niezgodna z mojemi zapatrywaniami. Jam przedewszystkiem Rusin, uważam tak samo, jak pierwsze powagi uczone, między niemi i rosyjskie (Miklosicz, Schleicher, Kostomarow, Ławrowski i inni), naród rusko-ukraiński (małoruski) i język rusko-ukraiński jako odrębne od narodu i języka wielkorosyjskiego i domagam się dla tego narodu w Austryi praw jego narodowych i politycznych, poręczonych konstytucyą, a co do Rosyi pragnę, tak samo jak i inni tak zwani ukrainofile, nie oderwania się od niej Rusi i utworzenia osobnego państwa ukraińskiego, ale większej wolności dla języka rusko-ukraińskiego, choćby takiej, jaką ma i obecnie — w ciężkich dla siebie okolicznościach — język polski. A to nietylko jest zgodne z pojęciem rosyjskiej idei państwowej, ale byłoby też dla tejże idei korzystnem.

»Rzecz druga. Ja tak samo, jak ogół Rusinów galicyjskich, zupełnie jestem daleki od ultramontanizmu, a nawet od wszelkiego klerykalizmu. Ja pragnę tylko, aby narodowi rusko-ukraińskiemu, tak unickiemu, jak prawosławnemu, pozostawioną była wszędzie zupełna wolność wiary i ażeby go nie zawichrzano propagandą ani rzymsko-katolicką, ani prawosławną.

»Będę panu wdzięczny, panie redaktorze, jeżeli zamieścisz w całości to moje pismo. Na każdy wypadek proszę o oświadczenie w pańskiej szanownej gazecie, że pismo, o którem pisałeś w nr. 241 z dn. 6 listopada, ode mnie nie pochodzi«.

Naturalnie *Warsz. Dniewnik*, pomimo chęci zasłużenia sobie na wdzięczność p. Romańczuka, listu jego w całości nie wydrukował, podając z niego te tylko wyjątki, które się zgadzają z widokami władz rosyjskich.

Dnia 3 b. m. odbył się we Lwowie »trzeci zwyczajny zjazd syonistów«, na który przybyli delegaci grup prowincyonalnych z różnych miast galicyjskich. Na zjeździe tym panował nastrój nader słaby, świadczący iż rozwój trzeciej narodowości galicyjskiej idzie niepomyślnie. Prezesem partyi obrano dra Saltza, a redakcyę *Przyszłości*, organu partyjnego, powierzono drowi Zipperowi.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

— Z powodu uroczyście obchodzonych 85-ych urodzin Franciszka Smolki, z któremi jednocześnie przypadła 50-ta rocznica skazania go na śmierć, *Kuryer stanisławowski* zamieszcza artykuł p. t. »Dawniejsi a dzisiejsi patryoci«, w którym zestawia gotowość do poświęceń dla ojczyzny u ludzi tego pokolenia, co jubilat, z obłudą patryotyczną dzisiejszego pokolenia. Artykuł ten stwierdza smutną, ale wielką prawdę, której nie chcą często uznawać pisma stołeczne z braku odwagi czy też dobrej woli. Oto, co powiada pismo prowincyonalne:

„Ze świętą wiarą w przyszłość sprawy narodowej, przyjął Smolka w dniu 21 stycznia 1845 r. ogłoszony mu wyrok śmierci za udział w organizacyi spiskowej, dążącej do wywalczenia niepodległości ojczyzny, ułaskawiony jednak, wytrwał na stanowisku narodowem niezłomnie, nie dając się usidlić pokusom kamaryli, ofiarującej mu to prezydenturę sądu wyższego we Lwowie, to znów tekę ministeryalną.

„W obec tego pytamy ilu znalazłoby się dzisiaj ludzi w naszem społeczeństwie, którzyby dla sprawy podobnie ważnej ofiarowali — jedno skrzywienie się szefa rządu, jedną gwiazdkę munduru, jeden uścisk dłoni partykularnego dygnitarza sfer władających lub wpływowych?....

„Oportunizm, utylitaryzm, owa „praca organiczna", którą pojęto w wyłącznem znaczeniu zdobywania sobie chleba za wszelką cenę, — oto czynniki, które złożyły się na stan dzisiejszy. Pod hasłem karności narodowej wytworzono wygodne bo samolubne służalstwo, a obojętność dla sprawy narodu tłómaczono nam jako „takt polityczny" umysłów „wyższych". Żywe słowo serc miłujących i czyn pełen poświęcenia, a odważny i szczery, nazwano „czerwoną tromtadracyą i krzykactwem", wpajając w masy przekonania, że tylko płaszczeniem się, udawaniem i karyerą materyalną najlepiej służy się Ojczyźnie. Stąd też pochodzi, że mamy dzisiaj postępowców, co chcą dzielić naród na kasty społeczne, demokratów, którzy odmawiają owemu „demos", — ludowi — prawa do życia publicznego; ba, mamy nawet „chłopów-arystokratów" i Bóg wie, jakie dziwolągi, — jeno mało, bardzo mało posiadamy ludzi, coby z ręką na sercu mogli o sobie powiedzieć, iż ponad wszystko są Polakami i żyją dla dobra Ojczyzny, a nie uważają w cichości Ojczyzny za — źródło osobistych korzyści!"

— Wogóle, prowincyonalnej prasie galicyjskiej przyznać trzeba, iż wieje z niej duch o wiele zdrowszy, niż ze stołecznej. Wielka to pociecha dla ludzi, którym leży na sercu odrodzenie społeczeństwa naszego w Galicyi. Gdy dziennikarze lwowscy zajęci są werbowaniem śród sfer zamożnych członków »wspierających« do Towarzystwa dziennikarzy lub z zaparciem się godności zawodowej pozwalają się używać do spraw tego rodzaju jak obecna, nie przebierająca w środkach naganka na posła Lewakowskiego, skromni ich koledzy prowincyonalni poruszają najżywotniejsze nieraz kwestye i oświetlają je bezstronnie i szczerze. Do takich kwestyi należy sprawa braku inteligencyi w Galicyi, poruszona przez *Gaz. Kołomyjską* z okazyi objęcia teki oświaty przez bar. Gautscha, który rzucił swego czasu hasło: »wstrzymać hyperprodukcyę inteligencyi!»

„Nie będziemy — powiada *Gazeta* — rozwodzili się nad myślą, która tkwi w tem zdaniu, nie będziemy udowadniali że inteligencyi nigdy w żadnym kraju i narodzie za dużo być nie może, że dążeniem i obowiązkiem każdego organizmu społecznego jest rozszerzyć oświatę na najrozleglejsze kręgi mas ludowych, a idealnym celem ludzkości jest każdego człowieka uczynić inteligentnym. Temat to już stary i wyczerpany, kwestya dawno załatwiona i wracać do niej nie ma po co.

„Ale na co innego musimy zwrócić uwagę i powiedzieć w oczy sobie, że my albo inteligencyi wcale nie mamy, albo tylko niewiele.

„Młodzież, która w szkołach wstępne pojęcia sobie zaledwie przyswaja — i to w formie spaczonej — gdy zasiędzie na ławie uniwersyteckiej zajmuje się tylko studyami fachowemi, a resztę wolnego czasu poświęca rozrywkom. O prawdziwem wszechstronnem kształceniu umysłu myślą tylko nieliczne wyjątki. Reszta pojmuje naukę, jako rzemiosło, które ma jej dać kiedyś środek do życia.

„Gorzej się dzieje, gdy ta młodzież, którą bądź co bądź na uniwersytecie jeszcze to i owo interesowało, opuści almam matrem i zajmie stanowiska, — już ona na zawsze stracona..

„Ci sędziowie, adwokaci, inżynierowie, których mamy, to często uprzywilejowani rzemieślnicy, różniący się jedynie strojem i rodzajem pracy od szewców i krawców. Nawet sprawy i kwestye naukowe własnego zawodu ich nie zajmują, skoro zrobili swoje „kawałki", a już teorytycznej książki nawet setny do ręki nie weźmie.

Przedstawiwszy pomyślność życia inteligencyi prowincyonalnej, nie posiadającej żadnych interesów umysłowych, pismo w końcu powiada:

„Zbawić nas może tylko wytworzenie prawdziwej inteligencyi, którąby z świadomością i nieustraszoną wytrwałością podjęła walkę z wstecznictwem, a pracą umysłową i poświęceniem przyświecała młodym pokoleniom."

— W Nr. 18 naszego pisma zamieściliśmy sprostowanie podanej przez *Kraj* za pismami rosyjskiemi wiadomości o »kościołach niezależnych« w Ameryce. Z powodu naszej notatki chicagoska *Gaz. katolicka* pisze:

„My tu za morzem z wytężonym słuchem i wzrokiem śledzimy każdy ruch i każde drgnięcie pulsu polskiego. Z równym pietyzmem i poszanowaniem przyjmujemy głos starszej braci naszej, gdy ta w ważnych sprawach do nas przemawia. To też nie uwierzycie nam, kochani bracia w kraju, ile złego narobi wasze każdorazowe odezwanie sie w fałszywym kierunku, to znaczy, gdy udzielicie pochwałę lub naganę partyi lub stronnictwu, gdy ta partya lub to stronnictwo na wasze poparcie najmniej zasłużyły. Tak się rzecz ma z artykułem *„Przeglądu Wszechpolskiego"*, dotyczącym sprawy „kościoła niezależnego" który redaktorzy tegoż pisma traktują jako przedmiot poważny i niejako go w obronę biorą, nie wiedząc może, iż na jego czele stoją zwykle szumowiny naszego społeczeństwa, ludzie bez czci i wiary i spekulanci na dolary. Nawet Vilatte, który się publicznie wyparł polskich odszczepieńców, znajduje u was, panowie, pewne względy. Nie dziw więc, że *„Jutrzenka"* z największą przyjemnością wasz artykuł zamieściła i na końcu z pewnym tryumfem wykrzykuje: „Czy i teraz jeszcze kropidlarze i ich gazetki krzyczeć będą, że jesteśmy szyzmatykami? Wolno psu i na księżyc szczekać." Takiej to otuchy nabrał rzeczony szpargał po zamieszczeniu artykułu z *„Przeglądu Wszechpolskiego."*

W dalszym ciągu artykułu pismo amerykańskie potępia członków »kościoła niezależnego« i wykazuje, że starokatolicki arcybiskup Vilatte, utrzymuje stosunki z kościołem prawosławnym.

Ażeby uniknąć nieporozumienia, komunikujemy, że to, co pisano w *Przegl. wszechpolskim* o »kościele niezależnym«, a jak dziś sam on siebie nazywa »polskim kośc. rz. katolickim w Ameryce«, w żadnym razie nie może być uważanie za jego obronę wobec katolików, którzy pozostali posłusznymi biskupom. Rozłam w kościele polskim w Ameryce uważaliśmy zawsze i uważamy za rzecz szkodliwą, zarówno ze względów religijno-moralnych, jak i narodowych, to jednak nie uwalnia nas od obowiązku prostowania fałszu, tendencyjnie puszczanego w obieg przez pisma rosyjskie i lekkomyślnie powtarzanego przez polskie. Z wiadomości, podanej przez *Kraj*, można było wnosić, że Polacy w Ameryce przechodzą na prawosławie, szerzenie się zaś podobnego fałszu byłoby bardzo szkodliwe i przez każde uczciwe pismo powinno być powstrzymane.

Co do arcybiskupa starokatolickiego Vilatte'a, to widocznie również na skutek naszej notatki, przysłał on do redakcyi naszej piśmienne zapewnienie, brzmiące: *„Je ne suis pas un évêque russe, mais un Archevêque vieux catholique pour l' Amerique † J. R. Vilatte."* (Nie jestem biskupem rosyjskim, ale arcybiskupem starokatolickim dla Ameryki. J. R. Vilatte). Trudno nam zatem na podstawie tej notatki sądzić, żeby słuszną było rzeczą nazywać prawosławnym tego duchownego, który zresztą obecnie żadnych stosunków z polskim »kościołem niezależnym« nie ma, uważając go za rzymsko-katolicki, a więc nie odpowiadający zasadom starokatolickim.

Zresztą, w obronie arcyb. Vilatte'a trudno nam kruszyć kopie. Jest on nam całkiem obojętny od chwili, gdy go nie łączą żadne stosunki z amerykańskimi Polakami.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

— Z powodu, że rok już upłynął od wstąpienia na tron Mikołaja II, *Warsz. dniewnik* zamieszcza artykuł »jubileuszowy«, wychwalający młodego cara. Wskazawszy na powodzenie Rosyi w polityce zagranicznej w ciągu tego niedługiego okresu, organ hr. Szuwałowa przechodzi do polityki wewnętrznej i tak powiada:

„W dziedzinie wewnętrznego zarządzania państwem ciągnęło się dalej i dawało się czuć nakreślone przez zmarłego cara mądre i twarde kierownictwo, szczególnie uczuwane na naszych kresach, najbardziej wrażliwych na najdrobniejsze wahania w kierunku działań organów władzy rządowej. Całkiem wyraźnie i jasno określone *wprowadzenie w życie zasad zlania (objedinienija) kresów z centrem państwa, na gruncie jednostajnych urządzeń, ogólnego języka państwowego i wspólnego życia ekonomicznego,* uwolnienie finansów rosyjskich od wahań waluty kredytowej — oto istota wewnętrzna poczynań w zarządzie wewnętrznym, będących dobytkiem pierwszego roku obecnego panowania"

Całkiem zasłużona pochwała i całkiem prawdziwa charakterystyka obecnych rządów.

— Nie wszyscy Niemcy są zadowoleni z istnienia i działalności »Towarzystwa szerzenia niemczyzny« (H. K. T), od czasu do czasu dają się słyszeć głosy potępienia tego »patryotycznego« bractwa, a źródło tego niezadowolenia leży przedewszystkiem w tem, iż wskutek działania wzmiankowanego towarzystwa wielu kupców i przemysłowców niemieckich zostało poszkodowanych materyalnie. Towarzystwo rzuciło hasło wzajemnego popierania się ekonomicznego Niemców, zamieszkałych na gruncie polskim, bojkotowania Polaków i t. d — w odpowiedzi na to ludność polska także poczęła więcej zwracać uwagi w stosunkach ekonomicznych na solidarność narodową, nie kupować u Niemców, zwłaszcza należących do H. K. T., popierać swoich. Kto zna Niemców choć trochę, ten dobrze wie, jak tracą w ich oczach wartość patryotyczną przedsięwzięcia, odbijające się na kieszeni obywateli. Znamienna jest opinia, wypowiedziana o H K. T. w *Danziger Zeitung*, z powodu założenia nowej filii tego towarzystwa w pewnem miasteczku:

„Co się nie udało Bismarckowi przez wydalania Polaków, a rządowi z pomocą ogromnych środków pieniężnych, — to chce kilka tysięcy ludzi prywatnych doprowadzić do skutku. O germanizowaniu polskich robotników przez sprowadzanie Niemców myśleć nie można, bo im żaden niemiecki robotnik dla niskiej płacy w te strony nie przyjdzie.

„Przez sprowadzanie zaś kupców i przemysłowców wytworzy się konkurencyę nietylko Polakom, ale i Niemcom dawniej tu osiadłym. Żaden zresztą rozważny właściciel, chociażby był członkiem spółki H. K T., nie puści polskich robotników, a będzie się oglądał za niemieckimi, boby wnet osiadł na koszu.

„Wynikiem tej agitacyi, prócz rozjątrzenia, będzie, że Polacy wszystkich stanów jeszcze więcej się skupią ku obronie własnych interesów, nie będą kupowali od Niemców, lecz starać się będą o sprowadzanie polskich kupców i przemysłowców, przez co tylko Niemcom grozić może ruina.

„Niemieckie obywatelstwo u nas w handlu i w ogóle w stosunkach życiowych przeważnie z Polakami musi mieć do czynienia.

„Do walki więc z Polakami pozostają tylko urzędnicy, którzy przecież są ustanowieni i płatni, aby prawo i urząd wykonywali bez względu na osoby i ich stanowisko. Zaufanie publiczności musi na tem ucierpieć, jeżeli wie, że ci urzędnicy występują wrogo ze względu na narodowość przeciw pewnej części narodu. Chociaż w sądach prawa nie dozwalają żadnej

stronniczości, — to jednak wiele pozostaje sposobów, by mniej lub więcej względnie stosować je do pewnych ludzi

Nawet przy sprawiedliwej nieraz odmowie żądaniom Polaków urzędnicy, należący do spółki z długiem nazwiskiem, nie będą się mogli uchronić od zarzutu, iż zachowali się stronnie, na czem tylko traci powaga urzędów, chociażby nawet te zarzuty były niesłuszne.

Z tych względów należałoby pragnąć aby urzędnicy trzymali się zdala od tej agitacyi....

„Jesteśmy na to skazani, by z Polakami żyć w pokoju, nie chcemy, aby egzystencya wielu Niemców była zrujnowana, dlatego nie powinniśmy w obec spółki H. K. T. nietylko zachowywać się obojętnie, ale, ponieważ uważamy cele jej za fałszywe, przeto, jako dobrzy Niemcy, powinniśmy przeciw niej wprost frontem stanąć".

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

— *Trzeci rozbiór Polski*, 1795—1895. Na setną rocznicę dla ludu polskiego opisał M. Poznań, 1885.

K. Wojnar. *Dzieje Polski w ostatnich stu latach.* W setną rocznicę trzeciego rozbioru, w krótkości opowiedział... Część I. Kraków, 1895.

Pierwsza z tych, przeznaczonych dla ludu książeczek, opowiada historyę rozbiorów, druga zaś dzieje porozbiorowe. Autor pierwszej maluje żywemi barwami upadek i zepsucie żywiołów rządzących, usiłowania naprawy ze strony ludzi szlachetniejszych i knowania wrogów zewnętrznych, poczem przechodzi do historyi trzech rozbiorów, rzucając w końcu słowa otuchy i wiary w przyszłość. P. Wojnar w wydanej pierwszej części swego dziełka dał na początku rzut oka na dawne dzieje Polski, a następnie historyę ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem.

Napisane językiem żywym, przemawiającym do duszy ludu obie książeczki są bardzo dobrym nabytkiem literatury ludowej.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. W sprawie zesłanych do Rosyi za udział w manifestacyi 17 kwietnia 1894 r otrzymujemy z Warszawy, co następuje: Na mocy manifestu carskiego wszystkich, przebywających w środkowych gub. państwa uwolniono w początkach stycznia r. b., pozostałym zaś skrócono termin kary o rok jeden. W ten sposób zesłani na dwa lata do gub. wschodnich, jak permska, ufska, orenburska i astrachańska, powrócili do kraju w końcu sierpnia, tym zaś, którym przypadła w udziale kara 3-letnia, pozostał jeszcze rok pobytu w północnych gub. wołogodzkiej i wiackiej. Znaczna część amnestyonowanych studentów na skutek starań i próśb, podanych do ministerstwa oświaty, dostała się do uniwersytetów rosyjskich, głównie do kazańskiego, charkowskiego, kijowskiego i dorpackiego. Kilkunastu próśb nie uwzględniono. Około 20 osobom, pomimo amnestyi, minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z hr. Szuwałowem zabronił przyjazdu na terytorym Królestwa Polskiego w ciągu jednego jeszcze roku. — Gazety poznańskie i galicyjskie donoszą, iż podana przez *Nowoje Wremia* rozmowa z papieżem współpracownika tego pisma, której część z zastrzeżeniami przytoczyliśmy w jednym z poprzednich nrów. jest kłamstwem. Rozmowa miała miejsce, ale słowa papieża zostały przekręcone. — Z rozmaitych stron Litwy dochodzą wiadomości o waleniu krzyżów przydrożnych przez policyę. Ostatnimi czasy energia władz w tym kierunku bardzo wzrosła Właściciele nowych krzyżów i księża, którzy je poświęcali, skazywani są przez jenerał-gubernatora wileńskiego, Orżewskiego, na kary po 25 rubli. — W Żabikowie, w W. Ks. Poznańskiem, podczas przyjmowania biskupa d. 7 września r. b. przystroili tamtejsi włościanie bramy tryumfalne w chorągwie karmazynowo-białe. Policya uważając te barwy za narodowo-polskie pociągnęła włościan do odpowiedzialności. Na proces, który się odbył przed poznańskim sądem ławniczym, wezwano w charakterze znawcy, radcę archiwalnego dra Pruemersa. Ten stwierdził na podstawie pisma naczelnego prezydenta Zerboni di Sposseti do kanclerza państwa pruskiego, księcia Hardenberga (z dnia 30 września 1816 r.) oraz rozporządzenia króla pruskiego z d. 22 października 1832 r., że barwy karmazynowe i białe są barwami urzędowemi W. Ks. Poznańskiego, i zapewnił, że barwami narodowo-polskiemi są różowa (!?) i biała Wobec tego sąd ławniczy uwolnił oskarżonych od winy, koszta zaś postępowania nałożył na kasę państwową. — W lokalu redakcyi *Dziennika kujawskiego* odbyła policya pruska ścisłą rewizyę w poszukiwaniu rękopisu korespondencyi o stosunkach, panujących w szkole katolickiej w Rojewie. — Gubernator wileński, br. Grewenitz, opuszcza stanowisko i obejmuje dyrekcyę departame tu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Pod Zbarażem żołnierz straży granicznej rosyjskiej, przeszedłszy na terytoryum austryackie, zamordował karczmarza i obecnego w karczmie dozorcę leśnego, poczem samą karczmę zrabował. Podobne wypadki zbrodni, popełnionych przez żołnierzy rosyjskich na terytoryum austryackiem i pruskiem, powtórzyły się w ostatnich czasach kilkakrotnie. — Pruski minister spraw wewnętrznych zarządził statystykę robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi. Podobno mają być oni wydaleni z Prus przed 2 grudnia, ażeby podczas spisu ludności, który się w tym dniu odbędzie, nie zapisano ich przez pomyłkę, jako pruskich poddanych. — Na dzień 22 listopada naznaczono w izbie sądowej warszawskiej sprawę b naczelnika powiatu pułtuskiego Bułhaczewa (tatara z pochodzenia), który obrażony przez gubernatora warszawskiego Andrejewa, pobił go sromotnie we własnej jego kancelaryi, wobec urzędników. Mirza Bułhaczew, który w społeczeństwie polskiem ma opinię uczciwego człowieka, sądzony będzie przy zamkniętych drzwiach; oskarżać będzie prokurator Turau. — Komplet izby sądowej kijowskiej łącznie z przedstawicielami stanów sądził w Łucku sprawę 25 włościan wsi Wiązowca na Wołyniu w pow. jampolskim, oskarżonych o „bunt". Akt oskarżenia zarzucał włościanom, iż w nocy z dn. 14 na 15 stycznia r. b. gdy na mocy rozporządzenia władzy policyjnej dwaj uriadnicy zabrali z chaty włościanki Stepaniukowej obraz św. Mikołaja, (który jakoby sam się cudownie odnowił) i przywieźli go stamtąd do Jampola, by go wysłać do Krzemieńca do cerkwi, puścili się w pogoń, wpadli na czele kilkuset innych włościan do Jampola, wyłamali drzwi i okna domu komisarza obwodowego, zabrali stamtąd obraz, następnie zaś, związawszy obu uriadników, powieźli ich ze sobą łzyli i bili przez całą drogę i wypuścili dopiero, gdy nadszedł do Wiązowca oddział wojska. Prokurator żądał dla oskarżonych pozbawienia wszystkich praw stanu i ciężkich robót 12 do 15 lat. 24 podsądnych obrało sobie za obrońców, adwokatów Pepłowskiego i Nowodworskiego z Warszawy, jednego zaś bronił z urzędu adw. Feliński z Łucka. Obrona się powiodła, gdyż 2 włościan skazano na 2 miesiące więzienia, 2 — na półtora mies., 6 — na trzytygodniowy areszt policyjny, pozostałych zaś uniewinniono. Sprawa ta, dowodząca, iż „prawosławny" z urzędu lud wołyński, nie uważa cerkwi prawosławnej za odpowiednie miejsce dla cudownego obrazu, poruszyła nader opinię publiczną — Podsądni ze znanego w swoim czasie procesu tarnopolskiego, uniewinni zresztą przez sąd z pod zarzutu zamachu na całość monarchii i obrazy majestatu, pozbawieni są, na mocy rozporządzenia ministra oświaty, prawa wstępowania do wszystkich zakładów naukowych państwa austryackiego.

Wiadomości kościelne. Pielgrzymka 80 Rusinów była przyjęta 3 listopada przez papieża. Złożono świętopietrze i księgę z podpisami na 1000 stronicach pod adresem w języku łacińskim, który był odczytany na przyjęciu przez ks metropolitę Sembratowicza.

Literatura i prasa. Książka hr. Leliwy „Stosunki rosyjsko-polskie" wyszła w przekładzie niemieckim. — We Lwowie zaczyna wychodzić dwutygodnik dla kobiet p. n. *„Ster* . — W Krakowie ukazuje się Dziennik poranny. — W Zurychu zaczął wychodzić miesięcznik w języku niemieckim p. n. *Russische Zustaende*, wydawany przez Rosyan w celu informowania cudzoziemców o stosunkach państwa rosyjskiego. Pismo ma kierunek przeciwrządowy, ale nie ma znajomości spraw polskich, któremi się dość interesuje.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem	10 r. s.	5 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szył.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony 30 zł. (60 koron), od pół strony 16 zł. (32 koron), od ćwierć strony 9 zł (18 koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.